Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

NAKŁAD 77.609

MAGAZYN Gazeta Białostocka

ORGAN KW POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

292 (3531) 8—9 grudnia 1962 r. Cena 70 gr.

W 25 rocznicę śmierci Andrzeja Struga

Człowiek który budził sumienia

„Są trumny, są chwile, gdy trzeba powtórzyć ślubowanie" — pisał Janusz Korczak po śmierci Andrzeja Struga. Dwadzieścia pięć lat temu, 9 grudnia 1937 r. odszedł pisarz, o którym mówiono, że budził ludzkie sumienia. Za trumną Struga szli robotnicy z rozwiniętymi sztandarami, młodzież buntująca się przeciwko faszyzacji państwa, szli ludzie prześladowani w procesach politycznych i akcjach pacyfikacyjnych, szli także Żydzi, Ukraińcy, Białorusini.

Młodość Struga przypadła na czasy Waryńskiego i Wielkiego Proletariatu. Porwany ideą walki rewolucyjnej, Tadeusz Gałecki — tak brzmiało jego nazwisko — syn rodziny szlacheckiej z Lubelskiego, wychowanek Instytutu Rolniczego w Puławach, rzuca się w wir pracy spiskowej i organizacji socjalistycznych. Powoduje to uwięzienie młodego działacza w Cytadeli Warszawskiej, a następnie wyrok skazujący go na zesłanie do Archangielska. Po powrocie z zesłania Strug nie zaniechał walki podziemnej i ponownie dostał się do więzienia.

Lata po rewolucji 1905 roku Strug spędza na wygnaniu, we Francji, gdzie powstają pierwsze jego dzieła literackie: „Ludzie podziemni", i „Dzieje jednego pocisku".

Wojna światowa zastaje Struga w szeregach Legionów, ale już pierwsze lata niepodległości Polski stawiają człowieka i pisarza w opozycji do rozwijających się wypadków. Strug wycofuje się z życia politycznego. Osiada na wsi koło Bydgoszczy. Pisze pacyfistyczne, antywojenne powieści: „Mogiła nieznanego żołnierza", „Klucz otchłani" oraz „Żółty krzyż", w którym roztacza apokaliptyczną wizję wojny przy pomocy trujących gazów i czołgów, po raz pierwszy użytych na froncie zachodnim.

Wydana w 1925 roku powieść „Pokolenie Marka Swidy" jest wyrazem konfliktu, jaki przeżywał Strug, konfrontując ówczesną rzeczywistość z marzeniami o tej Polsce, za której wolność i niepodległość poszedł na zesłanie. Jeszcze dobitniejszy wyraz swemu rozczarowaniu do ówczesnej polityki władz sanacyjnych dał Andrzej Strug w powieści „Byczo jest w Nienadybach", pisanej w ostatnich latach życia. Powieść ta, ukazująca tromtadrację i bluff warstwy rządzącej Polską w latach trzydziestych, jest już ostrym pamfletem na stosunki społeczne i polityczne okresu międzywojennego.

Linia pisarska Struga zgodna była z jego postępowaniem. Staje na czele Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela. Utrwaliły się w pamięci takie wystąpienia Struga, jak protest przeciw procesowi brzeskiemu, przeciwko gwałtom dokonywanym na ludności Wołynia. Bierze Strug czynny udział w pracach Frontu Ludowego, a złożony chorobą wysyła depeszę gratulacyjną do uczestników Lwowskiego Zjazdu Postępowych Działaczy Kultury w 1936 roku. W domu Struga, w Warszawie, gromadzą się młodzi ludzie wyruszający na wojnę hiszpańską. Otrzymaną w 1933 r. nagrodę literacką Łodzi oddaje Strug na prasę robotniczą; jest współzałożycielem i opiekunem Towarzystwa Uniwersytetów Robotniczych — TUR.

Nazywano Struga „adwokatem ludzkich krzywd i obrońcą polskiego honoru". Pozostał w historii polskiego pisarstwa jedną z najszlachetniejszych postaci.

ADRIAN CZERMIŃSKI

A w górach już śnieg.

Fot. E. Hartwig

W poniedziałek 10 bm. nastąpi oficjalne otwarcie nowoczesnego obiektu 5-latki — Zakładów Przemysłu Mięsnego w Białymstoku.

NA ZDJĘCIU: jeden z licznych fachowców zakładów — Franciszek Werpachowski pracuje w dziale rozbieralni mięsa.

Fot. Zaremba

W Związku Radzieckim powstaje coraz więcej przyzakładowych zespołów artystycznych. Artyści - amatorzy wystawiają swoje prace, które osiągają niejednokrotnie wysoki poziom artystyczny.

Oto jeden z nich, rzeźbiarz Oleg podczas pracy nad kompozycją zatytułowaną „Droga".

CAF — APN

Melioranci z Olecka meldują

Roczne zadania wykonane

Wczoraj otrzymaliśmy meldunek o wykonaniu rocznego planu robót melioracyjnych przez Rejonowe Kierownictwo w Olecku. Dzięki socjalistycznemu współzawodnictwu pracy zadania przewidziane na rok bieżący zostały zrealizowane z nadwyżką.

Najlepsze wyniki pod względem jakości robót oraz rentowności zanotowano na budowach: PGR Wieliczki i PGR Gordejki, pow. Olecko oraz w Skrzypkach i Nowej Wsi, pow. Ełk.

Rejonowe Kierownictwo Robót Wodno - Melioracyjnych w Olecku przerobiło 16,2 mln zł. Poza tym na prace łąkarskie wykorzystano ponad 5 mln zł. (su)

POGODA

SOBOTA — Zachmurzenie umiarkowane okresami zamglenia i możliwość lokalnych mgieł. Temperatura około 0 stopni C. Wiatry umiarkowane, zachodnie.

NIEDZIELA — Pogoda bez większych zmian.

Pod naciskiem potężnej fali protestów

Odroczenie procesu przeciwko VVN na czas nieograniczony

BERLIN (PAP) — Korespondent PAP red. E. Guz donosi:

Na dzień przed datą wznowienia procesu przeciwko „Związkowi Ofiar Hitleryzmu" (VVN) toczącemu się bezprawnie w Berlinie zachodnim, federalny trybunał administracyjny postanowił ponownie odroczyć wznowienie procesu na czas nieokreślony. Uzasadnienie tej decyzji sądu otrzymać mają pełnomocnicy VVN na piśmie.

Tutejsi obserwatorzy procesu, nie przesądzając bynajmniej optymistycznie sprawy, widzą jednak w nieoczekiwanej decyzji samego trybunału pierwszy rezultat potężnej fali depesz protestacyjnych z całej Europy, jakie już na dwa tygodnie przed rozpoczęciem procesu zaczęły napływać zarówno na ręce przewodniczącego trybunału, jak i do senatu zachodnioberlińskiego. Od tego czasu fala protestów nie ustawała, przy czym coraz więcej głosów domagało się przerwania dalszego postępowania sądowego przeciwko VVN. Sam przewodniczący trybunału administracyjnego dr Werner przyznał w roz-

Ciąg dalszy na str. 2

Gizenga zwolniony z więzienia

NOWY JORK (PAP) — Jak dowiaduje się z dobrze poinformowanych źródeł ONZ korespondent PAP w Nowym Jorku, red. B. Chyliński, były wicepremier Konga w rządzie Patrice Lumumby, a następnie w rządzie Adouli, Antoine Gizenga, zwolniony został w ubiegły czwartek z więzienia.

Jak wiadomo, Gizenga osadzony został w więzieniu w końcu ubiegłego roku na polecenie Adouli. Oczekuje się, że wiadomość o zwolnieniu Gizengi zostanie wkrótce podana do publicznej wiadomości przez sekretariat ONZ.

Ameryka, kraj bogaty (2)

Ceni ten, kto stracił

Kobylin-Borzymy i Kobylin-Pieniążki to jedna duża wieś. Właściwie nie ma pomiędzy nimi jakiejś granicy. Koło kościoła poinformowano nas, że Eugeniusza K. łatwo odnajdziemy, ponieważ mieszka w zielonym domku, a w Kobylinie-Pieniążkach jest tylko jeden taki budynek. Zresztą Eugeniusza K. (prosił, abyśmy nie ujawniali jego nazwiska) znają wszyscy. Solidny krawiec.

— Z „Gazety"? Mogę panom opowiedzieć tylko to, co wiem o Ameryce. Nic więcej.

Przecież my nie żądamy nic innego! Prosimy, niech więc pan nam opowiada. Dajemy dziennikarskie słowo honoru, że napiszemy wszystko: dobre i złe rzeczy. Powoli rozmowa się rozkręca. Eugeniusz K. wyjechał do Stanów Zjednoczonych AP na zaproszenie krewnych. Był tam zaledwie rok. Mieszkał i pracował w Filadelfii, mieście liczącym ponad cztery miliony mieszkańców.

KRAWIEC Z KOBYLINA W FILADELFII

Zaraz po przyjeździe wyłonił się zasadniczy problem, który — jak się później okazało — zadecydował o jego powrocie do kraju: praca. Od kilkunastu lat miał w kieszeni dyplom mistrza krawieckiego. W Filadelfii nie zdał się jednak na nic. Tutaj nie wybiera się pracy podług posiadanych kwalifikacji, ale bierze się taką, jaką dają. I to szybko. Zaraz mogą się znaleźć inni amatorzy, a tych wszędzie pełno.

Oczywiście, musiał prosić krewnych o pomoc, jako że nie znał języka. Po pewnym czasie otrzymał pracę w fabryczce wyrabiającej damskie spodnie. Po tygodniu przeniósł się do magazynu handlowego. W czwórkę pracowali w piwnicy. [illegible] konywali różne poprawki, zgodnie z życzeniami klientów. Były akurat wybory prezydenckie, akcje na giełdzie zaczęły skakać, właściciel magazynu czym prędzej zwalniał pracowników. Redukcja nie ominęła Eugeniusza K.

Znowu poszukiwanie pracy. Kołatanie o pomoc do kuzynów i znajomych. Zatrudnił się w fabryce MG Clothes. Przyszywał kołnierzyki. Norma dzienna — 100 sztuk. Oczywiście, nie mógł jej wykonać, chociaż pot spływał z czoła. Później przyszywał podszewki pod marynarki. Nie mógł nadążyć za innymi. „Formani" się denerwowali. Fabryka zaczęła otrzymywać coraz mniej zamówień. Znowu zwolnienia.

Kiedy się już wprawił i nieźle zarabiał — wyłoniła się nowa trudność. Trudność? Chyba za łagodne określenie. Majstrowie, w przeważającej większości Włosi, faworyzowali swoich rodaków. Eugeniusz K. zawsze otrzymywał od majstra jedną odpowiedź: źle. Wiedział dobrze, że chcą się go za wszelką cenę, nie przebierając w środkach, pozbyć. Inni też nie chcieli stracić pracy.

— Zdenerwowałem się w końcu — opowiada Eugeniusz K. — i sam się zwolniłem. Nie chciałem być popychadłem.

Jak zarabiał? Przeciętnie. Do 90 dolarów tygodniowo. Nie, nie przeliczajcie na złotówki! Ponad czterdzieści procent zarobków szło na zapłacenie różnych podatków (kawalerski, ubezpieczenie na starość, ubezpieczenie na wypadek śmierci itp). Ponadto za mieszkanie trzeba było płacić miesięcznie 60 dolarów. Mieszkanie nie najlepsze. Dziennie na skromne wyżywienie — do 6 dolarów. Aha, jeszcze za gaz, światło, wodę — 16 dolarów.

Klimat w Filadelfii jest wilgotny. Nic dziwnego, że od razu dał o sobie znać reumatyzm. W [illegible] wolno jednak chorować. To drogo, bardzo drogo kosztuje: za wizytę u lekarza — 5

Ciąg dalszy na str. 3

Odroczenie procesu przeciwko VVN

Ciąg dalszy na str. 2

mowie z korespondentem amerykańskiej agencji UPI, że „codziennie otrzymuje setki depesz" wyrażających oburzenie z powodu wszczęcia procesu przeciwko ofiarom hitleryzmu. Podobne oświadczenie złożył rzecznik senatu zachodnioberlińskiego.

Wpływ na decyzję sądu miały niewątpliwie także ujawnione przez członka VVN, Baumgarta podczas procesu fakty świadczące o hitlerowskiej przeszłości przewodniczącego trybunału administracyjnego, Wernera, który — jak się okazało — był członkiem SA i NSDAP.

W procesie delegalizacyjnym, wszczętym przez rząd federalny, który jest reprezentowany przez ministerstwo spraw wewnętrznych NRF, nastąpił nowy niespodziewany zwrot. Federalny trybunał administracyjny, który zresztą już po raz drugi odroczył rozprawę, zwrócił się do ministerstwa spraw wewnętrznych, aby rozważyło, czy chce doprowadzić do delegalizacji VVN. Trybunał wysuwa kwestię prawną, a mianowicie, czy zakaz całej organizacji VVN jest do pogodzenia z „ideą pojednania" zawartą w konstytucji Republiki Federalnej.

Londyn nadal we mgle

LONDYN (PAP) — Po kilkugodzinnym przejaśnieniu, które nastąpiło 6 bm. w godzinach popołudniowych, Londyn i wiele innych miast angielskich pogrążyło się ponownie we mgle. „Smog", czyli mieszanina mgły i dymu z kominów fabrycznych spowodował już śmierć 67 osób. Ponad 400 osób odwieziono do szpitala.

Zmniejszenie zużycia surowców i materiałów

- tematem konferencji w Urzędzie Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP) — W Urzędzie Rady Ministrów odbyła się narada poświęcona omówieniu prac prowadzonych przez placówki naukowo-badawcze i projektowo - konstrukcyjne w zakresie zmniejszenia zużycia surowców i materiałów używanych do produkcji. W obradach, którym przewodniczył wicepremier EUGENIUSZ SZYR, wzięli udział przedstawiciele kierownictwa resortów i urzędów centralnych, kierownicy instytutów naukowo-badawczych oraz ważniejszych biur projektowych i konstrukcyjnych.

W zagajeniu konferencji E. Szyr przedstawił podstawowe kierunki prac mających na celu zmniejszenie zużycia surowców, materiałów, paliw i energii, podkreślając kluczowy charakter tej problematyki, zwłaszcza na tle zadań stojących przed gospodarką narodową w 1963 r.

W dyskusji omówiono możliwości rozszerzenia przez placówki badawcze, projektowe i konstrukcyjne dotychczasowego zakresu prac, mających na celu wzmożenie oszczędności materiałowych oraz dokonano oceny niezbędnych do tego środków.

Indie nie zamierzają sprowadzać obcych wojsk

DELHI (PAP) — Agencja Press Trust of India donosi, iż odbywający podróż inspekcyjną po rejonach granicznych Indii premier Nehru oświadczył na konferencji prasowej w Tezpurze, że kwestia przybycia amerykańskich wojsk lądowych do Indii nie wchodzi w rachubę.

„Mogą przybywać do nas doradcy różnych specjalności — powiedział Nehru — ale to zupełnie inna sprawa. Nie oczekujemy przybycia jakichkolwiek wojsk lądowych z jakiegokolwiek kraju".

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

■ GDAŃSK — W gdańskiej stoczni remontowej przeprowadzono próbę podniesienia pierwszego statku na nowym zakupionym w NRF doku.

3 holowniki wprowadziły na zatopiony na głębokości kilkunastu metrów dok tankowiec „Prof. Huber" o nośności 19 tys. ton. Dla sprawdzenia pełnej zdolności doku tankowiec, który waży 7 tys. ton, napełnił swój zbiornik wodą. Kiedy znalazł się na zanurzonym doku, puszczono w ruch potężne pompy. Cała operacja opróżnienia doku z balastu i podniesienia statku trwała 80 minut.

7 bm. „Prof. Huber" został odholowany do nabrzeża.

Tak więc próby przyjęcia nowego doku należy uważać za ukończone.

■ NOWY JORK — Jak donoszą z Bogoty, w nocy z 6 na 7 bm. zaginął pasażerski samolot kolumbijskich linii lotniczych z 20 pasażerami i 4 członkami załogi na pokładzie. Samolot wylądować miał w godzinach wieczornych w miejscowości Baranca. Do tej pory brak doniesień co do jego losów.

■ PARYŻ — W nocy z czwartku na piątek szefowie OAS, byli generałowie Salan i Jouhaud zostali przewiezieni spod paryskiego więzienia Fresnes do więzienia w Tulle (departament Coreze). W więzieniu tym znajdują się już byli generałowie Challe i Zeller, przywódcy puczu wojskowego w kwietniu 1961 roku, jak również liczni terroryści OAS.

■ NAIROBI — Ambullal Patel zorganizował w stolicy Kenii sensacyjną wystawę zbiorów związanych z działalnością wyzwoleńczej organizacji afrykańskiej Mau-Mau. Eksponaty pokazane na tej wystawie zbierał Patel w całej Kenii przez 15 lat.

Już w kilka dni po otwarciu wystawy prawie wszystkie zbiory zostały skradzione przez nieznanych sprawców.

■ WARSZAWA — Mieszkańcy wsi będą mogli obecnie nabywać aparaty radiowe we wszystkich punktach handlowych GS-ów a nie tylko — jak dotychczas — w sklepach specjalistycznych.

Zamówienia na takie aparaty jak „Malwa", „Karioka", „Rapsodia", „Bolero", „Figaro" i „Kos" przyjmować będą wszystkie placówki handlowe gminnych spółdzielni, a następnie przekazywane do PZGS-ów, które w ciągu 3 dni od momentu zamówienia dostarczą radioodbiornik.

W grudniu akwizacyjną sprzedaż aparatów radiowych prowadzić będą 2 wybrane powiaty w każdym województwie.

Pod znakiem przygotowań do Światowego Kongresu Kobiet

Sesja Rady ŚDFK w Berlinie

BERLIN (PAP) — W piątek rozpoczęło się w Berlinie posiedzenie Rady Światowej Demokratycznej Federacji Kobiet. Przebiega ono całkowicie pod znakiem merytorycznych i organizacyjnych przygotowań do Światowego Kongresu Kobiet, który odbędzie się w czerwcu przyszłego roku w Moskwie. W berlińskiej sesji bierze udział 5-osobowa delegacja polska z przewodniczącą Ligi Kobiet, Alicją Musiałową na czele.

Na przedpołudniowym otwartym posiedzeniu plenarnym dłuższy referat wygłosiła przewodnicząca ŚDFK Eugenia Cotton. W namiętnym przemówieniu określiła ona walkę o pokój i rozbrojenie za najpilniejsze i najbardziej zaszczytne zadanie ruchu kobiecego na całym świecie. Przypomniała ona przede wszystkim dramatyczny rozwój konfliktu kubańskiego i wyraziła pełne uznanie dla stanowiska zajętego w tym konflikcie przez premiera Chruszczowa.

Przewodnicząca ŚDFK wskazała następnie na stałe ognisko napięcia — sprawę niemiecką, stwierdzając: „nasi przyjaciele z NRD słusznie wskazują na niebezpieczeństwo związane z trudnościami w rozwiązaniu problemu niemieckiego. Niebezpieczeństwo to uświadamiają sobie także sąsiedzi Niemiec, a więc Polska, która tak strasznie ucierpiała w ostatniej wojnie i Czechosłowacja".

Sesja ŚDFK potrwa do wtorku i wypełniona będzie posiedzeniami plenarnymi oraz dyskusjami w komisjach.

Ofiary ślizgawki

Dwoje dzieci utonęło w stawie

Tragiczny wypadek wydarzył się 2 bm. we wsi Barany w pow. oleckim. Gromadka dzieci z tej wsi bawiła się w niedzielne południe na polu. Kilkoro z nich pobiegło na niewielki staw i zaczęło się ślizgać na ledwo ściętej mrozem tafli wodnej. Lód załamał się pod jednym z chłopców, 9-letnim Mirosławem Piotrowskim. Mimo że wody w stawie nie było dużo, najwyżej 80 cm, chłopak zaczął tonąć. Na pomoc pospieszyła mu siostra 7-letnia Stanisława Piotrowska. Inne dzieci zaczęły wzywać pomocy. Krzyki usłyszeli rodzice dzieci znajdujących się w niebezpieczeństwie oraz sąsiedzi. Zbiegli się mieszkańcy całej wsi. Kruchy lód załamywał się pod nimi i utrudniał ratunek. Po 20 minutach wyciągnięto dzieci z wody, ale nie zdołano ich już odratować.

Ten tragiczny wypadek powinien być ostrzeżeniem dla wszystkich rodziców i opiekunów w naszym województwie. Dzieci zaczynają się już ślizgać, na ledwo ściętych mrozem wodach, nie zważając na niebezpieczeństwo. Wypadek w Baranach był już trzecim w tym roku wypadkiem tonięcia dzieci zażywających ślizgawki. Dwa poprzednie nie pociągnęły na szczęście za sobą żadnych ofiar. (k)

Dyrektorowi Technikum Ekonomicznego
w Białymstoku

EDWARDOWI FOLWARSKIEMU
z powodu zgonu MATKI
wyrazy głębokiego współczucia

składa

Rada Pedagogiczna
i personel administracyjny

g 4953-1

Spotkanie N. S. Chruszczowa z J. B. Tito

MOSKWA (PAP) — Pierwszy sekretarz KC KPZR premier Nikita Chruszczow i sekretarz generalny Związku Komunistów Jugosławii prezydent Józef Broz-Tito w czasie rozmowy, którą odbyli w piątek na Kremlu, kontynuowali przyjazną wszechstronną wymianę poglądów na zagadnienia dalszego rozwoju braterskich stosunków radziecko - jugosłowiańskich.

Rozmowa toczyła się w duchu szczerości i całkowitego wzajemnego zrozumienia.

Adenauer ustąpi na jesieni 1963 roku

BONN (PAP) — Kanclerz NRF Konrad Adenauer ustąpi ostatecznie po wielkich feriach parlamentarnych na jesieni 1963 roku. Wiadomość tę zakomunikował w piątek na specjalnym posiedzeniu frakcji parlamentarnej CDU/CSU Heinrich von Brentano. Kanclerz ma wkrótce powiadomić o tym frakcję osobiście.

Brentano poinformował jednocześnie, że rozmowy między CDU/CSU a SPD w sprawie koalicji spełzły na niczym, ponieważ socjaldemokraci nie są skłonni uwzględnić dezyderatów CDU/CSU w sprawie zmiany ordynacji wyborczej. CDU/CSU proponuje zmianę proporcjonalnego systemu wyborczego na system większości.

W nowym rządzie francuskim niewielkie zmiany

PARYŻ (PAP) — Pierwsza analiza składu nowego rządu Georgesa Pompidou — czwartego z kolei od czasu powrotu generała de Gaulle'a do władzy w maju 1958 roku — skłania obserwatorów politycznych do następujących wniosków:

— Nowy gabinet jest bliźniaczo podobny do ostatniego rządu tego samego Georgesa Pompidou obalonego przez ostatnie Zgromadzenie Narodowe. Prawie wszystkie najważniejsze stanowiska obsadzone są przez tych samych ludzi. W skład nowego gabinetu weszło tylko trzech nowych ludzi: minister robót publicznych i transportu Marc Jacquet, minister byłych kombatantów Jean Sainteny oraz sekretarz stanu w ministerstwie spraw zagranicznych Michel Habib-Deloncle.

— Nowy gabinet jest rządem gaullistowskim. 13 ministrów należy do Unii Nowej Republiki (UNR) oraz ściśle z nią sprzymierzonej Demokratycznej Unii Pracy (UDT), 8 ministrów zalicza się do grupy tzw. wysokich funkcjonariuszy nie należących do żadnego ugrupowania politycznego. Wszyscy pozostali znani są ze swych sympatii progaullistowskich.

Kryzys rządowy w Argentynie nadal nie rozwiązany

RIO DE JANEIRO (PAP) — Po ustąpieniu ministra gospodarki Alsogaraya i 9 innych ministrów argentyńskich, kryzys rządowy pozostaje nadal nie rozwiązany. Prezydent Guido dotychczas jeszcze nie przyjął rezygnacji ministrów. Zwrócił się on do Alsogaraya, by sprawował swój urząd do chwili powołania nowych ministrów. W czwartek prezydent Guido zwołał naradę z udziałem dowódców wszystkich rodzajów wojsk Poza tym zamierza on odbyć konsultacje z ekonomistami. Prasa argentyńska przewiduje dalsze rezygnacje ministrów. Podano już, że ustąpił minister marynarki wojennej.

W związku z kryzysem rządowym, Powszechna Konfederacja Pracy Argentyny opublikowała oświadczenie, w którym zażądała „zasadniczych zmian w polityce gospodarczej i socjalnej rządu". Oświadczenie podkreśla, iż ustąpienie Alsogaraya nastąpiło wskutek powszechnego oburzenia ludności na jego politykę gospodarczą.

Rozmowy ZSRR - USA w sprawie Kuby są kontynuowane

NOWY JORK (PAP) — W czwartek wieczorem odbyło się kolejne spotkanie przedstawicieli Związku Radzieckiego z wiceministrem spraw zagranicznych W. Kuzniecowem na czele, z przedstawicielami Stanów Zjednoczonych, J. Mccloyem i ambasadorem Yostem. Na spotkaniu kontynuowana była dyskusja w sprawie ostatecznego rozwiązania kryzysu kubańskiego.

Po spotkaniu, które trwało przeszło 2 godziny, rzecznik delegacji amerykańskiej oświadczył, że przeprowadzona dyskusja nie przyniosła zmiany dotychczasowych stanowisk obu stron. Rzecznik dodał, iż rozmowy radziecko - amerykańskie będą kontynuowane.

W kołach ONZ zwraca się uwagę — pisze nowojorski korespondent PAP, red. Chyliński — że czwartkowe spotkanie odbyło się na prośbę delegacji amerykańskiej oraz że Mccloy przed wystąpieniem z inicjatywą tego spotkania tegoż samego dnia wziął udział w dyskusji przeprowadzonej na temat Kuby przez Komitet Wykonawczy Krajowej Rady Bezpieczeństwa USA pod przewodnictwem prezydenta Kennedy'ego.

Biorąc pod uwagę te fakty oraz doniesienia Pentagonu, że ZSRR wycofał już z Kuby wszystkie bombowce „Il-28" w kołach ONZ przypuszcza się, że Mccloy w czasie rozmowy z Kuzniecowem mógł przedstawić nowe propozycje amerykańskie.

Nowa taktyka walki powstańców w Angoli

LEOPOLDVILLE (PAP) — W stolicy Konga Leopoldville odbył się pierwszy narodowy kongres Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli, na którym przeanalizowano linię polityczną partii w sprawach wojskowych. O wynikach kongresu poinformował przedstawiciel prasy przywódca LRWA, Mario Pinto de Andrade. Oświadczył on, że partia zrezygnowała z koncepcji masowego powstania w Angoli, „ponieważ kosztowało to nas 80 tys. zabitych". Obecnie LRWA zamierza utworzyć organizację wojskową (Ludowo-Wyzwoleńczą Armię Angoli), której członkowie będą starannie dobierani i poddani ostrej dyscyplinie.

Andrade poinformował dziennikarzy, że w chwili obecnej w Algierii szkolonych jest tysiąc partyzantów angolskich, a w mieście Algier otwarty będzie wkrótce punkt werbunkowy LRWA.

Podczas niedawnego mojego pobytu w Algierii — powiedział Andrade — premier Ben Bella przyrzekł udzielić Angoli pomocy wojskowej.

Eksplozja w kopalni amerykańskiej

38 górników odciętych od świata

NOWY JORK (PAP) — W amerykańskiej kopalni węgla niedaleko Harrisburg (stan Pensylwania) nastąpiła potężna eksplozja, wskutek której 38 górników zostało odciętych od świata. W 8 godzin po katastrofie jeszcze nie nawiązano z nimi żadnego kontaktu. 3 ośmioosobowe ekipy ratownicze próbują przedostać się do górników, którzy pracowali 180 metrów pod ziemią. Nie wyklucza się, że wszyscy oni zginęli, ponieważ chodnik gdzie pracowali miał wyjście zapasowe, z którego dotychczas nie skorzystali.

Bułgaria w okowach zimy

SOFIA (PAP) — W tym roku zima przyszła tu niespodziewanie wcześnie. Po ciepłej, niemal letniej pogodzie nastąpiło gwałtowne ochłodzenie. W całej Bułgarii spadły obfite śniegi. W Sofii pokrywa śnieżna sięga 40 cm. 7 bm. temperatura spadła do kilkunastu stopni Celsjusza poniżej zera.

Życzymy owocnych obrad

Sejmik młodzieży wiejskiej

Młodzi rolnicy, członkowie zespołów Przysposobienia Rolniczego, nauczyciele i działacze PR zbierają się 8 bm. na Wojewódzkim Oświatowym Sejmiku Młodzieży Wiejskiej. Sejmik rozpoczyna obrady w sali łącznikowej Związków Zawodowych, o godz. 14-tej.

Program przewiduje dwa referaty. Pierwszy pt. „Młodzież wiejska w realizacji programu upowszechnienia wiedzy rolniczej w woj. białostockim" wygłosi przedstawiciel WZKR, Marian Klepacki. Drugi referat mgr A. Barwijuka nosi tytuł: „Główne problemy rolnictwa białostockiego i udział młodzieży w ich rozwiązywaniu". Odbędzie się także spotkanie z nauczycielami.

Organizatorzy sejmiku przeznaczyli na nagrody dla przodujących uczniów i absolwentów oraz nauczycieli ponad 60 tys. zł. Zakupiono m. in. 16 loszek hodowlanych, 10 opryskiwaczy, 2 pralki, 8 biblioteczek i 15 zestawów nawozów sztucznych.

W Wojewódzkim Oświatowym Sejmiku Młodzieży Wiejskiej przewiduje się udział 140 delegatów. Podsumują oni swoje osiągnięcia i wytyczą kierunki dalszej pracy. (su)

Przychylne przyjęcie „Popiołu i diamentu" w Nowym Jorku

WASZYNGTON (PAP) — W jednym z największych kin Waszyngtonu „Macarthur Theater" odbyła się w środę premiera polskiego filmu „Popiół i diament". Film spotkał się z przychylnym niekiedy wręcz entuzjastycznym przyjęciem zarówno publiczności, jak i prasy, która poświęca mu obszerne artykuły.

Recenzent dziennika „Washington News" wyrażający pochwały dla filmu Wajdy, dodaje ironicznie, iż ma nadzieję, że pochwały te „nie ściągną na niego gniewu komisji badania działalności antyamerykańskiej". Autor stwierdza, że film w pełni zasługiwał na trzy międzynarodowe nagrody, jakie zdobył.

Zjazd Delegatów ZLP

WARSZAWA (PAP) — W piątek o godzinie 10 rano w Pałacu Prymasowskim w Warszawie rozpoczął się XIII zwyczajny Zjazd Delegatów Związku Literatów Polskich.

W pierwszym dniu obrad delegaci wysłuchali sprawozdania prezesa ZLP Jarosława Iwaszkiewicza z działalności obecnego Zarządu Głównego w okresie 3 lat jego kadencji.

Drugim referatem przygotowanym na zjazd jest referat Ryszarda Matuszewskiego. Będzie to próba analizy sytuacji w naszej literaturze i niektórych problemów z literaturą ściśle związanych.

Podczas obecnego zjazdu pisarze wybiorą nowe władze Związku Literatów Polskich.

Ameryka, kraj bogaty (2)

Ceni ten, kto stracił

Ciąg dalszy ze str. 1

dolarów, za wizytę u lekarza -specjalisty — 25 dolarów. Do szpitala niech was Bóg broni — zrujnujecie się kompletnie. Dziennie za łóżko płaci się 18, a za wykonanie operacji — 150 dolarów. Ojczym Eugeniusza K. przebywał 3 dni w szpitalu to rodzina zapłaciła 80 dolarów.

— Tak, Ameryka to kraj dla zdrowych ludzi. Taki jak ja, starszy już człowiek, schorowany, nie ma czego tam szukać.

Oczywiście, Eugeniusz K. opowiadał również i o dobrych stronach życia amerykańskiego. Przede wszystkim spodobała mu się wzorowa organizacja pracy w zakładach przemysłowych. Nie ukrywa, że wielu ludzi żyje w dostatku. Wszystkim jednak rządzi pieniądz. I pieniądz, i tylko pieniądz świadczy o wartości człowieka. Nie więcej. On, doświadczony, dyplomowany mistrz krawiecki, nie mógł się pogodzić z tym, że naraz stał się zerem.

I dlatego powrócił. Do Ameryki już się nie wybiera,

MIAŁEM CI JA DOMEK NA TRYBUCHACH

Być może spotkacie go w którymś pociągu odchodzącym z Suwałk. Otworzy drzwi, wejdzie pół kroku do przedziału, zasalutuje, sprawdzi bilety. To on, Bolesław K., znowu konduktor PKP. Piszę „znowu", bo jeszcze kilka tygodni temu znajdował się na liście bezrobotnych w Filadelfii. Wrócił do Polski dopiero we wrześniu po 13-miesięcznym pobycie w Stanach Zjednoczonych AP.

Czy źle mu się powodziło w Polsce? Raczej — nie. Miał w Suwałkach, na Trybuchach, własny domek. I stałą, nie najgorszą pracę. Dzieci już dorosłe. Jedna córka uczęszczała do gimnazjum, do dziewiątej klasy, a druga do szkoły odzieżowej. Dlaczego wyjechał do Ameryki wraz z żoną i trojgiem dzieci? Ano myślał, że tam mu będzie lepiej.

— Panie, zaraz jak tylko przyjechaliśmy — opowiada żona, Teofila K. — chciałam wracać. Powietrze bardzo wilgotne, dusiłam się dosłownie...

Czy tylko powietrze? Ejże! Podobnie jak Eugeniusz K. z Kobylina-Pieniążek również i Bolesław K. z Suwałk nie mógł znaleźć pracy. O robocie na kolei nie było nawet mowy. Nie znał języka, a ponadto taka praca nie jest przeznaczona dla imigrantów. Proponowano mu stanowisko... zamiatacza ulicy. Jakoś jednak otrzymał robotę na budowie. Oczywiście, najmniej płatną. Zarobek marny. Zresztą i tę pracę szybko stracił. Jeszcze jeden bezrobotny.

A dzieci? Owszem, Marysia K. mogła pójść do High-School, a później wstąpić na College, ale za to płaci się rocznie 1200 (słownie: tysiąc dwieście) dolarów. Żadnej taryfy ulgowej. Marysia K. nie poszła więc do szkoły, ani nie wstąpiła na College, ale pracowała w fabryce pończoszniczej. Irenka K. również nie mogła kontynuować nauki. Za co? Tatuś nie otrzymywał nawet zapomogi przysługującej bezrobotnym, ponieważ nie przepracował siedmiu ustawowych miesięcy.

Przypadek tylko sprawił, że państwo K. nie utracili na zawsze syna. Pewnego razu wybrali się z kuzynem na spacer. Rowerami. Zderzyli się z samochodem, odnieśli poważne obrażenia. Zabrała ich karetka szpitalna. Na szczęście dowiedział się o tym krewny i natychmiast pojechał do szpitala. Obaj leżeli na noszach. Nikt im nie udzielał pomocy. Bo lekarze nie wiedzieli, czy ktoś im później zapłaci za zabieg. Może rodzice chłopców nie mają pieniędzy?

— Ja wiem — mówi Teofila K. — pan mi może nie uwierzy, ale tak było.

Pani Teofila K. pracowała w jednym ze szpitali. Spotkała tam pewnego razu lekarza, który kilka miesięcy wcześniej, podobnie jak i oni, przyjechał do Stanów Zjednoczonych. A więc rodak. Jak z nim nie zamienić chociażby kilku słów? Pierwsze pytanie: gdzie pan pracuje? Zdumiona dowiaduje się, że czyści klamki w szpitalu. Dlaczego nie wraca w takim razie do Polski. Odpowiedź: a za co? Tak, on nie sprzedał na Trybuchach domku. Znalazł się więc w gorszej sytuacji.

Po 13 miesiącach państwo K. postanawiają wracać do kraju. Otrzymują paszport konsularny, bilety na statek. Jeszcze tylko ostatnie formalności w urzędzie imigracyjnym. Urzędnik rozsadza ich po wszystkich kątach i następuje część najważniejsza: pytania. Dlaczego wracacie? Czy wam się nie podobają Stany Zjednoczone? Odpowiadają, że nie tak wyobrażali sobie Amerykę. Urzędnik się uśmiecha. Nie oni pierwsi!

— Może jeszcze kiedyś wrócicie do nas?

— Może — odpowiada p. Teofila K.

— Nie, nigdy! — krzyczy p. Bolesław K.

Powrócili do Polski. Owszem, zobaczyli Amerykę, zwiedzili kawał świata, tyle tylko, że nie mają już własnego domku na Trybuchach. Mieszkają jako subokatorzy przy ulicy Krzywulskiej 22 w Suwałkach. Bolesław K. bez żadnych trudności otrzymał pracę na kolei. Znowu wdział kolejarski mundur. Córka Marysia chodzi do gimnazjum (straciła dwa lata), a Irenka do szkoły odzieżowej. Oczywiście, obie za naukę nie płacą ani grosza. Bo to Polska.

MARIANNA W BRAZYLII

To będzie krótka historia. Marianna K. z Tykocina wyjechała do swojej córki, która mieszka w Sao Paulo, w Brazylii. Chciała przy niej spędzić stare lata. Dla jasności przypominamy, że Brazylia to również Ameryka. Inna, zupełnie inna niż ta Ameryka, w której leżą bogate Stany Zjednoczone.

Oczywiście, jak się Czytelnicy domyślają, Marianna K. (radzimy przypomnieć sobie nowelę Marii Konopnickiej pt. „Marianna w Brazylii") rychło powróciła do rodzinnego Tykocina. Owszem, córce się nie najgorzej powodzi. Ma prywatny warsztat rzemieślniczy, mąż pracuje w zakładach samochodowych Forda. Marianna zdecydowała się jedmak jak najszybciej powrócić.

— Panie kochany, jak ja tam mogłam być, kiedy ani słowa nie rozumiałam. Idę do kościoła, ksiądz mówi kazanie, ludzie płaczą, może on coś takiego i powiedział ale ja nic nie rozumiałam.

Któregoś więc dnia Marianna K. mówi do córki:

— Chcę wrócić do Tykocina.

— Mamusiu, dlaczego? Czy u nas ci źle?

— Córuś kochana, pojadę, bo na swoim podwórku to ja wiem, który od którego kamień jest większy. Pojadę.

W Tykocinie powiadają, że już na drugi dzień, choć była to niedziela. Marianna K. pierwsze kroki skierowała do... lekarza. Tak, do lekarza. Chociaż zdrowie szwankowało, nie odważyła się jednak prosić córki, aby ją zaprowadziła do lekarza w Sao Paulo. To kosztuje kilka, a czasem kilkanaście tysięcy cruzeirów.

W Sao Paulo nie wolno chorować.

*

I ja również powróciłem. Z wiosek, osad, miasteczek, w których odwiedzałem licznych „Amerykanów". Są wśród nich dwie grupy ludzi: jedni zdecydowali się wyjechać do Ameryki (najwięcej do Stanów Zjednoczonych AP i Kanady), aby połączyć się z dziećmi i spędzić wraz z nimi ostatnie chwile życia. Są to ludzie starzy. Druga grupa — najliczniejsza — to wszyscy ci, którzy wyobrażają sobie Amerykę, jako kraj, w którym można nie pracować, albo co najmniej lekko pracować, a szybko się wzbogacić.

I jedni, i drudzy szybko się przekonali, że ich wyobrażenia o Ameryce były mylne. Starzy ludzie nie mogą tam znaleźć spokojnej starości, ponieważ ch starość połączona jest siłą rzeczy z chorobami i koniecznością systematycznego leczenia. A na to nie mogą sobie pozwolić krewni mieszkający w Ameryce. Opieka lekarska drogo, bardzo drogo kosztuje. Są więc ciężarem dla rodziny. Oczywiście, nie bez znaczenia pozostaje również tęsknota za rodzinnym krajem. Komu jak komu, ale starym ludziom trudno żyć na obczyźnie. Więc wracają.

Wspomniałem, że najliczniejszą grupę stanowią ci, którzy marzą o prędkim wzbogaceniu się, o zawrotnej karierze. Po przybyciu do Ameryki przekonują się, że chyba się pomylili, albo, że ich wprowadzono w błąd. Przede wszystkim — niełatwo otrzymać pracę, a jeśli ją dostaną, to najcięższą i najgorzej płatną. Zarabiają więc tyle, że ledwie starczy na marne wegetowanie. Bo w Ameryce za wszystko trzeba płacić, wszystkim rządzi pieniądz. Przekonują się, że zarobków nie wolno według oficjalnych kursów przeliczać na złotówki. Bo u nas miesięcznie za mieszkanie nie płaci się pięciu tysięcy złotych.

Więc jak najrychlej zgłaszają w ambasadach i konsulatach PRL chęć powrotu do Polski. Tak, wracają, ale często kompletnie zrujnowani. Wyjeżdżając posprzedawali zabudowania, meble, wszystko co mieli. I teraz muszą zaczynać od nowa. Drogo więc płacą za lekkomyślnie podjętą decyzję. Często nie tylko oni, ale również ich dzieci. Czy podane w reportażach przykłady będą przestrogą dla innych amatorów łatwego amerykańskiego „byznesu"? Czy, Polskie Linie Oceaniczne znowu wzbogacą się o cenne dewizy. Być może — nie.

STANISŁAW ŚWIERAD

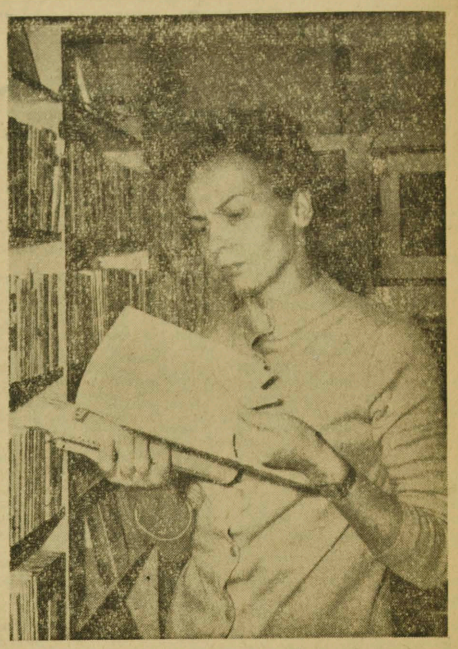

Pani Mila

Nasza pani Mila — tak nazywają młodsi i starsi mieszkańcy Supraśla, p. Emilię Feret kierowniczkę miejscowej biblioteki.

Popularność, zaufanie i szacunek zdobyła sobie ofiarną działalnością kulturalną. W ciągu ostatnich dwu lat stan księgozbioru w jej bibliotece poważnie się zwiększył, a ilość czytelników wzrosła o 40 proc. Nieustannie wzbogaca formy pracy odczytowej: spotkania z literatami, odczyty, pokazy filmów oświatowych, kółko majsterkowania dla młodzieży, wieczory bajek dla najmłodszych... W efekcie tej pracy biblioteka supraślska otrzymała drugą lokatę w konkursie „Wiedza pomaga w życiu", mieszkańcy Supraśla zaś mają bibliotekę, której im mogą pozazdrościć mieszkańcy innych miast.

T. Czaczkowski

KRONIKA KULTURALNA

„KONFERENCJA CZTERECH"

W dniach 6—8 b.m. radziła w Lublinie konferencja młodej inteligencji czterech województw: białostockiego, kieleckiego, rzeszowskiego i lubelskiego. Jak wiadomo województwa te nawiązały dobrosąsiedzkie stosunki i wspólnie rozpatrują wiele aktualnych spraw. Tym razem omówiona została rola i miejsce młodej inteligencji w życiu społecznym i kulturalnym wsi i małych miast.

WIZYTY I REWIZYTY

Niedawno gościliśmy Teatr im. S. Jaracza z Olsztyna. Obecnie do Olsztyna wybiera się z rewizytą zespół Teatru im. Al. Węgierki, który wystawi „Fantazego".

Tymczasem na scenie naszego teatru występować będzie gościnnie zespół Opery Warszawskiej.

LAUREACI

Imponująco rozpoczęła sezon pracy dyrekcja Państwowej Orkiestry Symfonicznej w Białymstoku. Dzięki jej staraniom Białystok odwiedzili najznakomitsi artyści z kraju i zagranicy. Poza koncertem z udziałem laureata IV Międzynarodowego Konkursu im. H. Wieniawskiego, Krzysztofa Jakowicza odbyły się recitale, organizowane wespół z Wojewódzką Biblioteką. Występowali: laureatka Międzynarodowego Konkursu im. Mozarta Inna Malinina, potem laureat Konkursu im. P. Czajkowskiego Walentin Żuk.

Następny koncert już 10 bm., z udziałem znakomitego pianisty francuskiego, laureata Konkursu Chopinowskiego — B. Ringeissena. Jak widać Białystok przestaje być „białą plamą" na mapie wojaży artystycznych znakomitych solistów.

(K.S.)

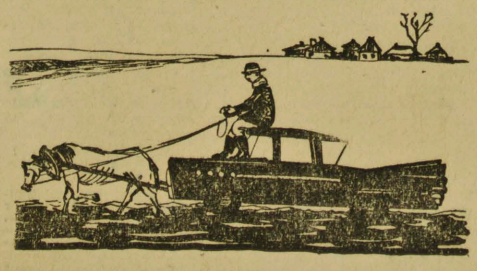

Nasz felieton

Obrachunki z PLASTYKĄ

Tradycyjnym już zwyczajem grudzień jest miesiącem, w którym wyniki całorocznej pracy podsumowują nie tylko przedsiębiorstwa produkcyjne czy handlowe, ale także środowiska twórcze. Najżywotniejszym z nich jest niewątpliwie w naszym województwie Związek Artystów Plastyków, który dziś, tj. w sobotę, zaprezentuje społeczeństwu jubileuszową, 15 z kolei, wystawę doroczną swoich dzieł. Na podkreślenie zasługuje fakt, że będzie to zarazem pierwsza wystawa okręgowa, będziemy więc mieli możność obejrzeć prace plastyków z całego województwa.

W chwili gdy piszę te słowa, jury wystawy dyskutuje zapewne gorąco, które z przedstawionych przez poszczególnych malarzy obrazy zakwalifikować na wystawę, a które nie, które z nich świadczą o rozwoju twórczym artysty, a które wskazują na pewien zastój lub nawet, bo i to możliwe, cofnięcie się w porównaniu z rokiem ubiegłym. O wiele bardziej zażarte dyskusje toczą się przy kawiarnianych stolikach. Tu jeśli nie dochodzi do kłótni to dlatego, że każdy z twórców uważa za swój święty obowiązek i punkt honoru zachować obojętny, jeśli nie lekceważący stosunek do ekspozycji.

— Phi! Wielka mi rzecz doroczna wystawa!

Za tym pozornym spokojem kryje się jednak zdenerwowanie i podniecenie. Który obraz wybierze komisja? Gdzie go powieszą? Czy aby będzie tak wyeksponowany, żeby zwracał uwagę zwiedzających? I wreszcie — jak w tym roku wypadnę w porównaniu z innymi?

Nie o wystawie jednak chcę pisać. Oceną eksponowanych na niej obrazów zajmą się mniej lub bardziej do tego predestynowani krytycy, którzy wyrażą swoją opinię w cichych szeptach podczas zwiedzania, w głośnych śmiechach przy kawie, w okrzykach pełnych oburzenia (częściej!) lub zachwytu (rzadziej!) w kuluarowych dyskusjach. Nie odbierajmy im „chleba".

Warto natomiast zastanowić się nad inną sprawą, nad tym mianowicie, co my, jako miasto wojewódzkie i jako całe województwo mamy z tego, że na terenie naszym jest tylu zdolnych artystów plastyków. Powiecie mi — mamy nieźle zaprojektowane wnętrza, plakaty, i co najważniejsze — obrazy, grafiki, drzeworyty. To prawda!

Czy jednak od tak licznego i czynnego środowiska twórczego, jakim są białostoccy plastycy nie możemy wymagać czegoś więcej jeszcze? Piszę — wymagać — bo wydaje mi się, że w tym co napiszę za chwilę zawarte będzie żądanie szerokich rzesz społeczeństwa. Społeczeństwo zaś chciałoby, aby obrazy białostockich twórców znalazły się nie tylko na dorocznych ekspozycjach w Muzeum, ale także w domach kultury w miastach powiatowych. Społeczeństwo chciałoby, aby artyści plastycy więcej się interesowali tym, jak wyglądają owe domy kultury powiatowe i zakładowe, jak wyglądają malowane na, pożal się Boże, „Pikassa" świetlice, klubo-kawiarnie, jaki opłakany widok przedstawiają dekoracje sporządzane przy okazji wystawiania „sztuczek" przez zespoły amatorskie.

Plastycy odpowiedzą mi zapewne, że objęli patronaty nad poszczególnymi miejscowościami, że przecież starają się coś zrobić, aby zmienić istniejący stan rzeczy. Umówmy się jednak z góry, że między staraniami czy usiłowaniami, a tym co się robi faktycznie, jest jednak zasadnicza różnica. Poza tym nie do plastyków nawet zanoszę w pierwszym rzędzie swoje pretensje, lecz do tych wszystkich organizatorów życia kulturalnego w całym województwie, którzy jeszcze nie rozumieją roli plastyka w świetlicy, domu kultury, bibliotece. Którzy nie rozumieją znaczenia estetyki w życiu codziennym.

Zanoszę także pretensje do przedstawicieli handlu, organizatorów reklamy handlowej, którzy tak rzadko wchodzą w kontakt z plastykami z prawdziwego zdarzenia. Gdyby było inaczej w sklepach naszych wystawy nie straszyłyby jakimiś dziwotworami. Nie byłoby też w nich arcyślicznych wzorów makatek do wyszywania, w rodzaju „Gdy żona męża szczerze miłuje..." czy „Gosposia mała niewielka..."

Plastycy wezmą mi zapewne za złe, że w dniu ich święta, jakim jest bez wątpienia doroczna wystawa, psioczę i wylewam żółć. Cóż jednak począć na to, że rola felietonisty nie polega na pisaniu laurek i rozdawaniu dyplomów uznania?

Poza tym jestem głęboko przekonany, że w tzw. głębokim terenie artyści plastycy znajdą równie wdzięczne pole działania, jak w zaciszu pracowni, znajdą pole do społecznego wyżycia się, znajdą możność szerszego oddziaływania na estetyczne wychowanie społeczeństwa. I dlatego pozwoliłem sobie zwrócić się w tej sprawie zarówno do nich, jak i do organizatorów życia społecznego i kulturalnego w naszym województwie.

ERKA

Z życia partii

Bez studenckiej zniżki

Wiem, że nie podejmuję łatwego tematu. Wiem, że mogę się mylić w ocenach, błądzić we wnioskach. Dlatego, nie powodowany asekuranctwem, ale kierując się dziennikarską uczciwością, robię zastrzeżenie, że artykuł ten traktuję jako głos postronnego obserwatora w sprawach organizacji partyjnej w Akademii Medycznej.

Niedawno organizacja partyjna Akademii Medycznej oceniała swą pracę przy okazji wyborów nowego Komitetu Uczelnianego. W tej ocenie słusznie podniesiono sprawę powolnego wzrostu szeregów partii w środowisku studenckim. Na ponad 1.800 studentów tylko 80 należy do partii (4,4 proc.). Do tego dodać trzeba i to, że studencka organizacja oddziałowa jest mało żywotna. Skutek tego taki, że jej oddziaływanie na całe studenckie środowisko w praktyce nie istnieje. Powiadamy, że źle jest kiedy jeden członek partii jest bierny. Stokroć gorzej jest więc, gdy bierna jest cała organizacja.

Próbowałem dociec, gdzie są przyczyny owej bierności. Nie zrobiłem rewelacyjnego odkrycia. Człowiek nic nie robi, jeśli nie wie dobrze co ma robić. A studenci — partyjnicy właśnie nie wiedzą. Powie ktoś: jak to? A program partii? Otóż właśnie. Sądzę, że partyjny program jest tym czynnikiem, który decyduje o wstąpieniu do partii. Tyle tylko, że program jest zawsze ogólną wytyczną. Między nią a działalnością każdego członka partii jest miejsce na szczegóły, zależne od jego przygotowania, zdolności, inicjatywy. Fakt, że ktoś deklaruje się jako komunista, nie znaczy jeszcze, że tym komunistą zostaje. Musi udowodnić swą deklarację postępowaniem, działalnością. Musi mieć więc szczegółowy program działania, musi znać swoją rolę i miejsce w szeregach partii, do której wstąpił. Taki szczegółowy program — koncepcję pracy musi mieć każda organizacja partyjna. Myślę, że studencka organizacja partyjna takiej koncepcji nie ma. Dlatego po prostu się szarpie. Dlatego nie potrafi utrzymać partyjnej dyscypliny. Gdzież więc szukać koncepcji pracy partyjnej studenckiej organizacji w Akademii?

W tygodnikach literackich i społecznych aż huczy od głosów na temat postawy i roli lekarza w dzisiejszym społeczeństwie. Słusznie. To jest problem nabrzmiały i wymagający dyskusji. Nie tylko dyskusji — wymagający też praktycznego kształtowania moralnej, zawodowej i politycznej sylwetki socjalistycznego lekarza.

Wiem, że uogólnione sądy o jakimś środowisku krzywdzą zawsze sporą część tego środowiska. Ale nie mam rady. Muszę napisać, że wśród lekarzy sporo jest takich, których moralny kościec stanowi stuzłotówka. Trwający od lat brak kadr lekarskich wywołuje duże zapotrzebowanie na lekarzy, uprzywilejowanie ich w zarobkach (zasłużonych i niezasłużonych) sprawia, że na medycynę ciśnie się jeszcze dziś młodzież popychana perspektywą dostatniego życia. Nie darmo mieszczańsko - sklepikarskie środowiska nie widzą z reguły dla swych dziatek innej kariery, jak zawód lekarza, bez względu na zdolności, a nawet chęci tychże dziatek. Nie przeczę tezie, że ciężka, odpowiedzialna, wyczerpująca, wymagająca równie ciężkich i wyczerpujących studiów praca lekarza, powinna być dobrze opłacana. Ale nie ten zarobek winien być jedynym celem. A często jest.

To nie anegdota, a fakt. Dwóch młodych lekarzy pracujących w terenie, spotkało się w Białymstoku. Rozmawiali mniej więcej tak:

— Ile pan „trafia" w swojej pipidówce?

— Z obrywkami dziesiątkę...

— Nieźle.

Smutne refleksje może wywołać ten dialog. Na pocieszenie pozostaje fakt, że historyjkę opowiedział mi z niesmakiem inny, młody lekarz.

Czy z tego wniosek, że trzeba wyjąć z lamusa Doktora Judyma? Nie. Ale trzeba robić wszystko, by mury Akademii opuszczali inni ludzie, niż bohaterowie owego dialogu. I to jest chyba podstawa do koncepcji pracy studenckiej organizacji partyjnej. Szerzenie wśród przyszłych lekarzy zasad moralnych, godnych socjalistycznego lekarza. Troska o to, by studia wykorzystywane były do maksimum na zdobywanie rzetelnej wiedzy.

Dr Kańska, na plenum Komitetu Wojewódzkiego partii powiedziała bardzo trafnie, że młodzi ludzie lubią sytuacje konfliktowe, lubią atmosferę walki. Żyjemy w czasach konfliktu. Ciągle przecież musimy pokonywać i stare przesądy, i zacofanie, i wynikający z ciemnoty opór ludzi przed nowym. Lekarz, szczególnie lekarz w terenie, jest w pierwszym szeregu tej walki. Studencka organizacja partyjna musi przygotowywać do tej walki oficerów. Musi wychowywać swoich członków właśnie w duchu socjalistycznych zasad. Po model lekarza-społecznika nie trzeba sięgać do Żeromskiego. Sporo jest ich w naszej Akademii, w naszych wsiach i miasteczkach. Nie poznaje się ich wcale po tym, że chodzą pieszo i są oberwani, ale poznaje się ich po autorytecie, jakim się cieszą w społeczeństwie, wśród pacjentów, po działalności społecznej.

Nie jest tajemnicą, że wśród studentów Akademii znajduje się sporo młodych ludzi, delikatnie mówiąc — dalekich od laickiego światopoglądu. Nie jest tajemnicą, że wśród nich właśnie miał spore wpływy ksiądz Henryk. Jest więc nowe pole konfliktu wiedzy i zacofania. Pole, w tej chwili opuszczone jeszcze przez studentów — członków partii.

Jest wreszcie problem oddziaływania na kolegów — studentów nie zaangażowanych po żadnej ze stron, hołdujących zasadzie tzw. czystej wiedzy.

Powiedzą mi pewnie studenci-partyjnicy: „Towarzyszu kochany — my się musimy przede wszystkim uczyć". Tak. I to dobrze uczyć. Tylko na przodowaniu można oprzeć swój autorytet. Ale to jest właśnie sedno sprawy — obok nauki trzeba czuć w kieszeni partyjną legitymację i wiedzieć, że nakłada ona więcej obowiązków. Nie można na czas studiów zawiesić na kołku swej partyjnej postawy, działalności, wymagać „studenckiej zniżki".

Nie intonuję na koniec „Gaudeamus". Jeszcze nie pora na to. Cieszyć się nie ma na razie z czego. Będzie na to czas, gdy towarzysze studenci znajdą swój szczegółowy program, swoją własną koncepcję pracy. Pomoc Komitetu Uczelnianego będzie potrzebna, rada towarzyszy profesorów i asystentów też, ale nie ona będzie decydować. Albo będziecie partyjną organizacją, albo grupą ludzi, którzy podpisali deklarację, nie popierając jej czynem.

EFEL

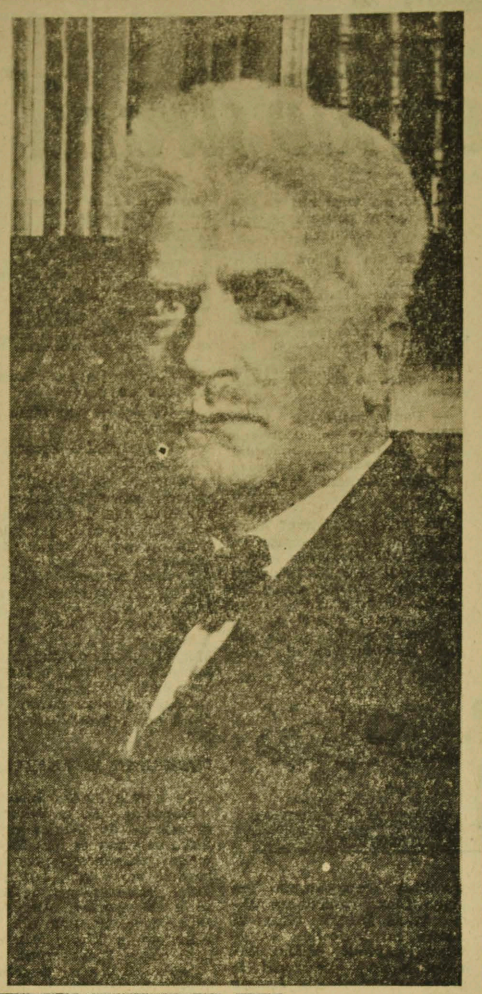

„Nauczyciele na wsi"

Działalność kulturalna na wsi w zasadzie spoczywa na nauczycielach, dlatego, moim zdaniem, nauczyciele powinni brać jak najwiekszy udział (w stosunku do innych zawodów na wsi) w różnych zebraniach, zjazdach, konferencjach, aby później wyłonione nowości mogli przekazać innym. Z tym, że nauczyciele opuszczają dużo godzin lekcyjnych ze względu na wyjazdy służbowe — zgadzam się, ale z drugiej strony — kto ma przekazać środowisku wiejskiemu najnowsze zagadnienia gospodarcze i polityczne, jeśli nie nauczyciel?

Uczestniczenie w różnych konferencjach, zjazdach, obradach ma dużo zalet. Nauczyciel na konferencjach uczy się. Młodym nauczycielom, absolwentom szkoły pedagogicznej, potrzebne jest „otrzaskanie" się z tymi zagadnieniami, które występują na różnego rodzaju zjazdach, konferencjach, posiedzeniach, a które to zagadnienia dotyczą społecznego, gospodarczego rozwoju państwa, polityki itd. Jeżeli nie pozwolimy naszym pedagogom brać udziału we wspomnianych „imprezach" odbierzemy im szansę wszechstronnego rozwoju, zgasimy w nich zapał, a często może i talenty organizacyjne.

Jest rzeczą wiadomą, że nauczyciel, absolwent liceum pedagogicznego, nie jest należycie przygotowany do życia. Taki właśnie absolwent musi zdobyć trochę „obycia konferencyjnego", aby mógł stać się czynnym członkiem warstwy, która szerzy oświatę, postęp, warstwy, za którą podąża niemal całe społeczeństwo. Nie powinniśmy liczyć nauczycielom godzin poświęconych działalności społecznej, nie możemy tych godzin uważać za stracone, bo to mocno zniechęca nauczycieli do pracy, a społeczników nie mamy za dużo. Przecież taka działalność nie jest prowadzona ze względu na osobiste cele nauczycieli, lecz dla dobra dość licznej grupy osób.

Praca związana z działalnością społeczną kosztuje nauczycieli więcej niż warte są nagrody (ma ogół rzadko zdarzające się) przeznaczone dla pedagogów za działalność społeczną.

Często nauczyciele, podobnie jak o tym była mowa w artykule „Mity i rzeczywistość" spotykają się z niezrozumieniem społeczeństwa. Dzięki działalności społecznej rośnie autorytet nauczyciela w środowisku. Ponieważ człowiek przystosowuje się do środowiska, „wrasta" w nie nauczyciel musi ciągle kształcić się aby nie zniżyć się do poziomu otoczenia.

Natomiast płynność młodej kadry nauczycielskiej zależy od wielu czynników. Jednym z nich jest nienależyte przygotowanie absolwentów do życia.

Ponadto zarobki początkujących nauczycieli są za niskie i to głównie przyczynia się do zmiany miejsca pracy. Jeżeli nauczyciel tylko zmienia miejsce pracy nie emigrując z naszego województwa, nie można go zaliczyć do tych, którzy wykruszają się z kadry pedagogów.

Polemiki

Nie można również mieć pretensji o to, że nie wszyscy absolwenci szkół pedagogicznych chcą pracować w szkołach podstawowych, bo część z nich udaje się na studia wyższe by pogłębić wiedzę w ulubionym kierunku, mają do tego nie mniejsze prawo niż absolwenci szkół technicznych i ogólnokształcących.

Każdy świeżo „upieczony" absolwent musi być pewnego rodzaju „Siłaczem" czy „Siłaczką", bo inaczej nie sprosta trudnościom, jakie stawia przed nim życie. Nauczyciel nie może załamać się pod ciężarem obowiązków, które na nim spoczywają, dlatego powinien ułożyć sobie życie tak, zwłaszcza w początkowej fazie samodzielności, aby przebrnął przez wszystkie napotkane na drodze przeszkody. Gdyby nauczyciele załamywali się w skutek tego, że nie mogą w pełni wprowadzić w czyn ideałów „Siłaczki" Żeromskiego, kształcenie ich w szkole nie miałoby sensu. Czas i pieniądze przeznaczone przez państwo na ten cel można by uważać za zmarnowane.

Nauczyciel pracujący na wsi musi swoją postawą świecić przykładem całej wiosce, ale nie znaczy to, że ma się wyrzec wszelkich przyjemności. Znam nauczycielkę w powiecie łomżyńskim, która jest bardzo postępowa (m. in. modnie się ubiera, rzadko nawet chodzi do kościoła, często można ją spotkać z kolegami, należy do partii), a cieszy się głębokim szacunkiem, zaufaniem ludności wiejskiej. Fakty przytoczone w artykule „Mity i rzeczywistość" są raczej częściej zdarzającymi się wyjątkami.

Jeżeli chodzi o pracę nauczycieli w ogóle, pedagodzy twierdzą, że nauczycielem trzeba się urodzić. Nauczycielem jest ten, kto kocha swój zawód, nauczyciel z przypadku nie jest nauczycielem, załamie się nawet pod niewielkim ciężarem obowiązków, jakie kładzie na nim państwo.

PIOTR WASIŃSKI

Łomża

25 rocznica śmierci Andrzeja Struga

W dniu 9 grudnia mija dwadzieścia pięć lat od chwili zgonu A. Struga, wybitnego pisarza, działacza Ligi Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz Międzynarodowej Organizacji Pomocy Więźniom Politycznym. Andrzej Strug był również jednym ze współzałożycieli Związku Literatów Polskich.

Fot. — CAF

Wśród książek

Powszechna i pożyteczna

Gdy trafiła do naszych rąk pierwsza książka z rozpoznawczym znaczkiem na grzbiecie w postaci śmiesznego, pyzatego słońca przyjęliśmy ją z uczuciem rezerwy. Ostatecznie Gojawiczyńskiej „Dziewczęta z Nowolipek" były lekturą dość znaną, by stanowić rewelację naszej biblioteczki.

Dziś, gdy biblioteczka wypełniła się z górą setką znormalizowanych, o jednolitej szacie graficznej książek widzimy, że idea, przyświecająca inicjatorom „Biblioteki Powszechnej" zmaterializowała się.

Cena 10 złotych za dobrą książkę, jest dla każdego ceną przystępną. Postulat powszechności został więc zrealizowany.

Zasadniczym celem powoływania do życia nowej serii wydawniczej było udostępnienie jak najszerszym rzeszom najcenniejszych pozycji literatury światowej.

Jak wiadomo udział w „Bibliotece Powszechnej" mają wszystkie większe wydawnictwa jak PIW, „Czytelnik", Iskry LSW, MON, KiW, „Wiedza Powszechna, Ossolineum, Wydawnictwo Literackie Kraków, Wydawnictwo Poznańskie, Wydawnictwo Łódzkie i Śląsk.

Początkowo dyskusyjne pozycje jak „Słownik wyrazów obcych" czy „Chrzest Polski" Dowiata zamieszane na pozór ni stąd, ni zowąd między beletrystykę zostały dobrze przyjęte przez odbiorców.

Z czasem wydawnictwa w ramach ogólnych założeń „Biblioteki Powszechnej" zaczęły niejako specjalizować się i lansować konkretny kierunek. Np. „Czytelnik" jako naczelne swoje zadanie postawił w roku 1952 popularyzację polskiej noweli współczesnej, wprowadzając do swych planów wydawniczych antologie noweli współczesnej od Dąbrowskiej i Iwaszkiewicza po najmłodsze pokolenie pisarzy oraz wybór reportaży XX-lecia międzywojennego.

Przyjrzyjmy się tomom „Biblioteki Powszechnej" z bliska. Widzimy, że postulat zapoznania masowego czytelnika z arcydziełami literatury światowej i polskiej jest systematycznie i konsekwentnie realizowany. „Anna Karenina" Tołstoja, „Buddenbrookowie" T. Manna, „Dziesięć dni, które wstrząsnęły światem" J. Reeda, „Colas Breugnon" R. Rollanda, „Lalka" Prusa, „Człowiek w futerale" A. Czechowa to kilka wybranych na chybił trafił tytułów i nazwisk spośród setki innych.

Nasza „Biblioteka Powszechna" unika jednak jednostronności i zapoznaje czytelnika nie tylko z dorobkiem lat przeszłych, ale też sięga po najgłośniejsze pozycje współczesne, budzące dyskusje w kręgach literackich i czytelniczych.

„Off limits" H. Haba, „Żywi i martwi" K. Simonowa, „Dziennik Anny Frank", „Skąpani w ogniu" Żukrowskiego czy „Rzeka dwóch serc" — opowiadania Hemingway'a oto tytuły, jakie posiada każdy kolekcjoner „Biblioteki Powszechnej".

Nakłady 20—30 a czasem i 40 tysięczne rozchodzą się szybko, a głośniejsze pozycje są gorączkowo poszukiwane przez zapalonych bibliotilów.

Postulat powszechności został więc spełniony. Pożyteczności chyba też.

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

ALEKSANDER OMILJANOWICZ

LOSY LUDZI

NADZIEJA CHRZANOWSKA

— Oczy nie wysychały mi od łez, kiedy przyszła ta wiadomość o Michale. Płakałam razem z Leną, bo i ona już rozumiała mój matczyny ból. Potem gestapo aresztowało mnie i najmłodszego syna Aleksandra. Wybito mi na śledztwie kolbą pistoletu zęby, katowano syna, straszono śmiercią. Chodziło, jak zwykle, o partyzantów. Było mi już wówczas tak wszystko jedno, że wolałam, by śmierć przyszła...

Po trzymiesięcznym śledztwie zwolnili nas jednak. Wróciłam do pustego domu, do Leny. To już był początek 1944 roku. Wokół gorzała partyzancka walka. Aleksander — mój najmłodszy, już jedyny, dwudziestoletni syn — pożegnał mnie pewnej majowej nocy i poszedł do oddziału. Poszedł tak jak przedtem mąż i Michał. Mówił także, że idzie za ojca, za brata Michała, za ojca Leny. I poszedł w mrok...

Poszedł i bardzo długo nie miałam o nim wieści. Byłyśmy w domu już tylko z Leną. Same, ze swoimi strasznymi przeżyciami. Czekałyśmy końca okrutnej wojny. Ja, z nadzieją, że wróci ten mój ostatni, podpora na starość. Ona, że wróci matka. Wiadomość przyszła aż w sierpniu 1944 roku...

*

Oddział partyzancki im. Kalinowskiego, dowodzony przez Aleksego Karpiuka, w lipcu 1944 roku operował w rejonie lasów michałowskich. Codziennie dywersja na torach, potyczki. Front zbliżał się. Drogi zapełniły się tysiącami uchodzących faszystów. Partyzanci Karpiuka szarpali z zasadzek te, uchodzące ze wschodu sfory.

Dnia 14 lipca 1944 roku, na „trakcie napoleońskim" koło wsi Królowy Most, oddział partyzancki Karpiuka przyczaił się na zasadzkę. Zbliżała się kolumna Niemców. Zgrano do nich z lasu seriami strzałów. Wywiązała się krótka, lecz zacięta walka. Kilku szwabów zostało na szosie. Reszta ławą natarła na las — na partyzantów. Aleksander Chrzanowski — „Szurka" był serią do ostatka. I tam, wśród zieleni krzaków nad „napoleońskim traktem", pozostał na zawsze...

— Front już minął Białostocczyznę i niektórzy z naszej wsi wrócili już z wojny. Do mnie miał wrócić tylko on — syn Aleksander. Pewnego dnia uchyliły się drzwi chaty i stanął w nich młody partyzant z naszej wsi — Aleksander Jarocki. Był kolegą syna i razem byli w partyzantce. Stanął i patrzył na mnie, nic nie mówiąc.

Zrozumiałam... Wszystko zrozumiałam. Jeżeli on przyszedł sam, to znaczy syn nie przyjdzie już nigdy. Czy może wystarczyć łez, żeby opłakać ból po stracie trzech najbliższych...?

Pozostała mi już tylko ona — czarnooka Lena, córka niemal, napełniająca rzadko mój pusty dom swoim dźwięcznym, uroczym śmie-

Cenne osiągnięcia Białostockiego Towarzystwa Naukowego

Wincenty Mickiewicz - Kapsukas (1880—1955), litewski czołowy działacz rewolucyjny i publicysta, jeden z najwybitniejszych działaczy Międzynarodówki komunistycznej z okresu międzywojennego, którego imieniem nazwano po wojnie Uniwersytet Wileński, aresztowany został w 1905 r. przez władze carskie w czasie wiecu w mieście Kalwaria-Suwałki i umieszczono w specjalnej celi pod strażą. Stąd uwolniła go bojówka partyjna litewskiej socjaldemokracji.

Przebieg tej akcji oraz reperkusje polityczne ucieczki Kapsukasa z Suwałk nie były dotąd nauce znane. Główny bohater tego zdarzenia, człowiek skromny, nie opowiadał o tym swoim przyjaciołom i towarzyszom walki. Dopiero ostatnio na materiały dotyczące tej sprawy natrafiła A. Bergmanowa, współpracownik Kompleksowej Ekspedycji Jaćwieskiej Białostockiego Towarzystwa Naukowego.

Prowadząc w polskich archiwach poszukiwania badawcze nad dziejami polskiego i litewskiego ruchu narodowowyzwoleńczego na Suwalszczyźnie w 1905 r. do przyszłej monografii Suwałk, postanowiła ona przejrzeć archiwalia kancelarii warszawskiego jenerał - gubernatora Skałona, znajdujące się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. W zespole tych akt natrafiła na korespondencję między suwalskim gubernatorem, a osławionym Skałonem dotyczącą ucieczki W. Kapsukasa z Suwałk. Z odkrytych dokumentów wynika, jaką wagę władze carskie przywiązywały do ucieczki W. Kapsukasa z Suwałk i jakie restrykcje zastosowano w stosunku do winnych.

Dokumenty te drukowane będą w „Roczniku Białostockim" wraz z obszernym artykułem A. Bergmanowej. Białostockie Towarzystwo Naukowe przyczyni się w ten sposób do bliższego oświetlenia działalności W. Kapsukasa na terenie Polski. Ma to duże znaczenie dla współpracy polsko - litewskiej nauki historycznej.

(k)

Laureatka

Tegoroczna laureatka nagrody Goncourtów Anna Langfus jest Polką. Urodziła się w Lublinie.

W Polsce przeżyła okupację, prześladowania hitlerowców, obozy zagłady. Rodziców straciła w komorze gazowej, a mąż został rozstrzelany. Pod wrażeniem tych przeżyć napisała w języku francuskim w 1960 roku powieść pt. „Sól i siarka", za którą otrzymała nagrodę szwajcarską. Powieść mówi o prześladowaniach Żydów w Polsce. Druga powieść „Bagaże z piaskiem", którą wyróżniono nagrodą Goncourtów, mówi o kobiecie obciążonej bagażem przeżyć wojennych, a starającej się znaleźć punkty styczne ze społeczeństwem żyjących.

Anna Langfus zaczęła swą karierę literacką od pisania dla teatru, uważając, że jako cudzoziemka łatwiej wypowie się w dialogu. Napisała kilka sztuk m. in. jedna pt. „Trędowaci" wystawiona została w 1956 roku przez Saszę Pitoeffa.

Nasza rodaczka przyjechała do Francji w 1946 roku. Jak sama wyznaje w wywiadzie udzielonym francuskiej gazecie „Le Monde" nie znała języka francuskiego. Uczyli ją tego języka uczniowie z sierocińca Rueil Malmaison, gdzie wykładała matematykę. (k)

Anita Ekberg — słynna ze swoich skandali oraz głośnego już na całym świecie filmu Felliniego „La dolce vita", realizuje nowy film pod zagadkowym tytułem „Nazywaj mnie Panem".

CAF

Co z tą masowością

Masowość kultury, o którą walczyliśmy przez wiele lat stała się faktem dokonanym. Z całą odpowiedzialnością za słowa mówimy o „masowym widzu", „masowym czytelniku", „masowym odbiorcy" dóbr kulturalnych.

Jak nigdy sale teatralne, kinowe, odczytowe wypełnia masowy uczestnik tych wszystkich misteriów, które dokonują się po to, by zbliżyć każdego współczesnego człowieka do kultury.

Czy jednak, upajając się tymi sukcesami nie tracimy często z oczu spraw, które psują nam ten świetlany obraz?

Tu i ówdzie słychać już głosy: przyjrzyjmy się, kim jest ten masowy widz, czytelnik, odbiorca? Czy kręgi tych pozyskanych dla kultury poszerzają się, czy istotnie nasza troskliwość skupia się właśnie na tych, którzy tego najbardziej potrzebują?

Bo oto okazuje się, że nasz piękny obraz psują „ciemne plamy", czy raczej jak to się modnie nazywa — „białe plamy" na mapie naszej działalności kulturalnej.

Te „białe plamy", to czasem „zabite deskami" wsie na krańcach województwa, czasem małe miasteczka, zaplątane w swoje sprawy. Bywa i tak, że „białą plamę" można znaleźć tuż pod bokiem wielkiego 130-tysięcznego miasta.

KULTURA ZA TYSIĄCE...

Ostatnio wśród mecenasów kultury znalazły się związki zawodowe. Mają pieniądze, dobre chęci, dlaczego więc nie miałyby przejmować w swoje ręce roli koryfeuszy? Zainteresowałam się bliżej Związkiem Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, jako że ten „bogaty wujek" napotyka w swojej pracy na dość istotne trudności.

Na terenie naszego województwa pracuje 11 tysięcy pracowników budownictwa. A jak wiadomo budowlani to najbardziej koczowniczy „naród" spośród naszych robotników. Dziś budują tu, jutro tam. Trudno wyliczyć, ilu się uczy, ilu korzysta z biblioteki. Zapewne większość znajduje się w Białymstoku, ale...

— To nie jest jeszcze klasa robotnicza — powiedział mi jeden z działaczy i chyba miał rację.

Poważna część pracowników budowlanych wywodzi się ze wsi. Do roboty przychodzi, jak kiedyś „na saksy". Gospodarka niewielka, nie najlepiej prowadzona, więc trzeba zdobyć trochę gotowego grosza. Najłatwiej oczywiście tam, gdzie potrzebują pracowników niewykwalifikowanych. Tak myślą starsi.

A młodzi?

— Prosił mnie jeden młody — powiada pewien majster z budowy — żeby go zostawić na drugi sezon. Przeliczył się, myślał, że w ciągu jednego sezonu zarobi sobie na motocykl i nie wyszło. Jak teraz wróci na wieś bez motoru?

To są ludzie, którzy nie patrzą dalej, niż na koniec własnego nosa. Ale nie wszyscy są tacy. Wśród młodych coraz więcej myśli o przyszłości, o ustabilizowaniu się. Oni to właśnie zapełniają technika i zasadnicze szkoły budowlane. Spośród dorosłych, już od paru lat pracujących, blisko 400 uzupełnia brakujące wykształcenie podstawowe. Na tych stawia się w działalności kulturalno - oświatowej, która przybierać zaczyna coraz ciekawsze formy.

Kultura na szczeblu ...hotelowym

Zarząd Okręgu Związku Zawodowego Pracowników Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych otrzymał w br. na działalność kulturalną 96 tys. zł.

38 tys. złotych wykorzystano na „wypoczynek po pracy i turystykę". Było więc kilkanaście wycieczek na zieloną trawkę (grzyby, ryby itp). Kilka 50-osobowych grup wyjechało na zwiedzanie kraju (Kraków, Wybrzeże, Góry Świętokrzyskie).

53 tys. zł, przeznaczane zazwyczaj na dofinansowanie rad zakładowych, zużyto w br. na urządzenie Międzyzakładowego Klubu Budowlanych. Jest to placówka młoda, ale już zaczyna się liczyć w życiu kulturalnym Białegostoku. Inwestycja zatem jak najbardziej celowa. Odbywają się tu ciekawe odczyty w ramach akcji wychowania estetycznego, spotkania, „czwartki kulturalne". Klub usytuowano w pobliżu nowych bloków mieszkalnych, wystawionych specjalnie dla „budowlanych".

Tym sposobem rozdysponowany został prawie cały budżet. Została jeszcze dodatkowa suma tzw. „rozdział 13" czyli imprezy rozrywkowe. Suma ta wynosiła w br. 17,200 zł i starczyła na dwie imprezy: na skromną inaugurację Międzyzakładowego Klubu i na wielką imprezę rozrywkową (Rumian, Hanna Rek, Sława Przybylska) pod nazwą „Związki zawodowe — budowniczym". Tę imprezę obejrzało tysiąc „budowlanych".

Bilety zakupiły oczywiście związki, tak jak w latach ubiegłych fundowały bilety do teatru. Z tą różnicą, że tym razem pobrane bilety zostały naprawdę wykorzystane.

Z teatrem załatwia się dziś sprawę w ten sposób, że od czasu do czasu wykupuje się przedstawienia i bilety po zniżonej cenie rozprowadza po zakładach pracy. Co ciekawe handlu tymi biletami nie stwierdzono.

...I ZA 8 ZŁOTYCH

Jak już wspomniałam w naszym województwie pracuje 11 tysięcy „budowlanych". Gdybyśmy spróbowali przeliczyć owe 96 tys. zł „na głowę" — przypadłoby niewiele ponad 8 złotych na kulturę dla każdego z „budowlanych".

Taką właśnie „kulturę za 8 złotych" można spotkać wszędzie tam, skąd jest daleko i do pięknego klubu w śródmieściu Białegostoku, i do bibliotek zakładowych przy najpoważniejszych przedsiębiorstwach budowlanych w mieście wojewódzkim.

Do najlepszych hoteli robotniczych nie tylko w naszym województwie, ale nawet i w kraju należy hotel „Przemysłówki" w Fastach. Dlaczego w Fastach? Jego mieszkańcy, jak się okazuje, pracują na najpoważniejszych budowach w Białymstoku. Ale z hotelami zwłaszcza dla koczującej braci „budowlanych" nie jest dobrze. Nic dziwnego, że przedsiębiorstwo po wybudowaniu kombinatu fastowskiego wykorzystało pozostałe baraki na swoje stałe hotele robotnicze. W jednym pomieszczono „rodzinnych", w drugim owych „sezonowych" wraz z uczniami i nielicznymi „starymi" pracownikami.

W fastowskim hotelu mieszka ponad stu samotnych mężczyzn. Jedni siedzą tu od siedmiu lat, inni, być może tylko przezimują...

28 chłopców uczy się w szkole budowlanej, kilku dorosłych chodzi do szkoły wieczorowej. Ci mają co robić i o nich nie ma co się martwić. Wracają z Białegostoku ostatnim autobusem i mało mają wolnego czasu dla siebie.

Inni są już po pracy o 15-ej. Coś tam sobie upichcą w kuchni (w hotelu nie ma stołówki), a potem... Właśnie, co potem?

Hotel ma świetlicę, dość stereotypowo urządzoną: na ścianach starannie opracowane gazetki ścienne, pośrodku stół ping-pongowy, istna zawalidroga. Lokal świetlicy jest dość niewygodny, bo wąski i długi, ale i tu, jak wyjaśnia kierownik Janowicz, odbywały się sobotnie potańcówki. Poza tym co miesiąc przyjeżdża prelegent TWP z odczytem. Ale największa atrakcją jest film, wyświetlany po odczycie i dlatego prelegenci często „mówią do ściany", bo publika z niecierpliwością czeka, kiedy odczyt się skończy, a zacznie film.

„Na bezrybiu i rak ryba" powiada przysłowie, nie więc to „nie przeszkadza", że film przewaźnie jest popularno-naukowy, związany z odczytem. Na sali poza młodymi mężczyznami z hotelu tłoczą się dzieciaki z matkami i babkami z baraku „rodzinnego".

Jak widać hotelowa świetlica to dla najbliższego sąsiedztwa jedyne ognisko krzewienia kultury i oświaty (na zabawy chłopcy zapraszali fastowskie prządki, mieszkające w sąsiednich wsiach).

Na co dzień pozostaje ów stół ping-pongowy, karty... Aha, prawda jest jeszcze punkt biblioteczny z niewielkim 60-tomowym, ale od czasu do czasu wymienym księgozbiorem. Cóż, kiedy książki wypożycza zaledwie 20 osób. Wina albo przestarzałego księgozbioru, albo braku form pracy z czytelnikiem. Zwłaszcza czytelnikiem nowym, niewyrobionym, o jakiego nietrudno w tak przypadkowo dobranym i zbudowanym na nietrwałych podstawach (sezonowość!) środowisku.

Cóż ci ludzie wiedzą o przytulnym wnętrzu nowego klubu, albo o ostatnich premierach w teatrze? Czy zrozumiałe dla nich są pasje, znane pod mianem „hobby", czyli ulubione zajęcia, które zarazem pozwalają na wyżycie się i rozwijanie ukrytych talentów, uzdolnień, zainteresowań?

Sęk tkwi nawet nie w owych „przeliczeniowych 8 złotych na głowę".

Mówiono mi, że do uzyskania dyplomu i miana najlepszego hotelu przyczynił się głównie samorząd hotelowy, który zadbał o porządek i urządził świetlicę.

Właśnie wiara w ten samorząd pozwoliła mi wypowiedzieć szczerze, co myślę o „kulturze na szczeblu hotelu".

Stały punkt biblioteczny, stały punkt odczytowy, wreszcie „stały" stół ping-pongowy. Ale wszystko to kostnieje bez przypływu nowych, świeżych koncepcji i pomysłów.

Może odwiedziny aktywu klubowego, albo jakaś „wyjazdowa" impreza biblioteki, może wspólny wieczorek, zorganizowany przez działaczy ZMS z białostockiej „Przemysłówki" wniosłyby trochę fermentu do stagnacji hotelowego życia? Mieszkańcy hotelu, zmęczeni ciężką pracą, znużeni monotonią wieczorów nie są w stanie wymyślić nic ponadto, co za nich wymyślił samorząd (notabene składający się z ludzi dokształcających się w Białymstoku). Nawet jeżeli społeczność hotelowa zmienia się po sezonie, warto, by po powrocie na wieś mogła opowiedzieć coś o miejskim życiu i to nie tylko w jego najgorszych przejawach.

A co dopiero, jeżeli problem dotyczy ludzi, całymi latami mieszkających, ba, spędzających życie w hotelowym baraku?

KRYSTYNA SIEMIATYCKA

---

chem. Dwie sieroty złączone wspólną tragedią.

Zapomniałabym, że prócz Leny i bolesnych wspomnień, pozostało coś jeszcze, coś symbolicznego. Może trudno to wam będzie zrozumieć.

Pamiętam, już była wojna. Pewnego dnia synowie — Michał i Aleksander kopali coś w ogródku przed domem. Zobaczyłam, że sadzili jabłonie. Jedną Michał i jedną Aleksander. Patrzyłam na nich z matczyną czułością. Podszedł do mnie Michał, ucałował i mówi — „mama, te jabłonie, to my. Ja i Oleś. Pamiętaj, jeżeli my kiedyś zginiemy, pozostaną ci te jabłonie. One ci wyrosną na pociechę..."

Otarłam łzy i odeszłam z ogródka, bo zimno ukłuło mnie w serce. Jabłonie wyrosły. Wyrosły jakoś dziwnie. Pochyliły się do siebie i splotły konarami, jak gdyby trzymały się za ręce. To Michał i Aleksander. To oni żyją w nich. I kiedy wiosną te drzewa obielą się kwiatem, lubię o zmroku siadać pod nimi. Kiedy tak siedzę pod tymi jabłoniami i słucham szmeru liści, to zdaje mi się, że słyszę... Wy chyba to zrozumiecie...?

Ale wróćmy jeszcze do losów matki Leny, Anny Lowkin, która zaginęła na wiele lat w zawierusze wojny. Otóż, po wielu tragicznych przygodach, Anna Lowkin wyszła z okrążenia i wydostała się z synem poza frontową strefę. Wróciła do rodzinnej Tuły i tam rozpoczęła pracę. Losu męża Sergiusza i córeczki Leny nie znała. Pisała listy do wszystkich domów, gdzie były ewakuowane dzieci wojny, jeździła do sierocińców, biegała na dworzec, kiedy tamtędy szły transporty z ewakuowanymi. Szukała znajomej twarzyczki. Na próżno...

Potem front przybliżył się do Tuły i Lowkinową ewakuowano do Niżnego Tagilu. Poszukiwania córki trwały.

Wojna dobiegała końca. Anna wyjechała do rodziny na Syberię, do dalekiego Krasnojarska. Zwycięzcy wracali z wojny. Jej mąż, jej Lena — nie wracali, nie było od nich znaku życia...

MICHAŁ CHRZANOWSKI — „Tiszka" z Dzierniakowa, członek komunistycznego podziemia, współpracownik Lowkina, partyzant oddziału Teodora Parfieniuka — „Grzegorza". Zginął w walce z Niemcami 5 września 1943 roku w lasach koło wsi Radunin.

ANNA LOWKIN

— Moje matczyne serce mówiło mi zawsze, że — ona żyje i mąż chyba także żyje. Śniłam ją często, widziałam ją w marzeniach i ta tęsknota, to przeczucie, ta nieświadomość co z dzieckiem? — doprowadzały mnie do szaleństwa. Zasypywałam listami różne instytucje, urzędy, które mogły coś wiedzieć o losie najbliższych. Latami przychodziły te same odpowiedzi: — nie ma, nie notowana, poszukiwania bez rezultatu...

I tak minęło najpierw kilka, potem kilkanaście, wreszcie dwadzieścia długich, tragicznych, smutnych w moim życiu lat. Syn dorósł, założył rodzinę. Ja czekałam nadal.

Aż w tym roku, w czerwcu... Nadszedł list z pieczęcią Czerwonego Krzyża, a w nim krótka informacja: — wasza córka Lena żyje, mieszka w Polsce, na Białostoczczyźnie, w Dzierniakowie.

Potem telefon do Białegostoku i pierwsze słowa: — mamo!... — Lena... Powiedziano mi wtedy, że mąż spoczął na zawsze w Białostockiej Ziemi. Była to pierwsza wiadomość o nim.

ALEKSANDER CHRZANOWSKI — „Sasnka" z Dzierniakowa, łącznik radzieckiej partyzantki a potem partyzant oddziału im. Kalinowskiego. Zginął w walce z Niemcami 14 lipca 1944 roku na napoleońskim trakcie koło wsi Królowy Most.

Podróż z Krasnojarska do Białegostoku była długa. Pytania — jaka ona jest? czy się poznamy? w jakich warunkach żyje? — nie dawały mi spokoju. Przecież to dwadzieścia jeden lat rozłąki.

I wreszcie Białystok, mieszkanie Józefa Chrzanowskiego i tam to spotkanie. Wzięłam w ramiona dorosłą kobietę, matkę trojga dzieci, a jednak tę samą Lenę, o tych samych oczach, twarzy, głosie. To ona. Łzy długo nie pozwalały nam mówić.

...Potem pojechałyśmy na mogiłę Sergiusza i innych, których z nim rozstrzelano. Poległ tu z ręki tych, którzy w tragiczny sposób splotli losy mojej rodziny z rodziną Chrzanowskich.

Z przybraną matką Leny — matką partyzantów — Nadzieją Chrzanowską nie możemy spokojnie rozmawiać. Mówimy, a łzy jakoś same napływają do oczu. Czy rozumiecie, ile i co nas łączy...?

I to chyba będzie wszystko, co miałem do opowiedzenia o tych dwóch rodzinach, o tragicznych wydarzeniach, które je związały i o tym radosnym, niecodziennym spotkaniu matki z córką po dwudziestu jeden latach rozłąki.

A. OMILJANOWICZ

„...Wzięłam w ramiona dorosłą kobietę, matkę trojga dzieci, a jednak tę samą Lenę, o tych samych oczach, twarzy, głosie. To ona. Łzy nie pozwalały nam mówić..."

(Z lewej, szczęśliwa matka Anna Lowkin, obok córka Lena. Spotkały się po dwudziestu jeden latach).

KONIEC

MÓWIĄ piszą PRZEDSTAWIAJĄ...

Przeciw samotności

Przed zbliżającym się ogólnopolskim zjazdem pisarzy w prasie literackiej toczy się ciekawa dyskusja. Zabierają w niej głos literaci reprezentujący różne kierunki twórcze. W „Przeglądzie Kulturalnym" Witold Zalewski opublikował ciekawy artykuł pt. „Przeciw samotności", w którym porusza zresztą nienowy temat: pisarz a społeczeństwo.

Już sam początek artykułu sugeruje, że sprawa ta budzić musi różne kontrowersje. Posłuchajmy co pisze Zalewski: *„...często dostaję przykrego wrażenia, że otaczają mnie ludzie, o których nie wiem nic, jacy są, czego pragną, z czym się solidaryzują. A przecież nigdy nie było jeszcze tak rozbudowanego naukowego systemu poznawania społeczeństwa, nie posługiwano się taką siecią ankiet i wywiadów, taką aparaturą badawczą".*

Zalewski pisze dalej: *„prawdziwa więź i zrozumienie między ludźmi spełniać się może w sferze pobudzających wyobrażeń i ocen moralnych, a jeszcze pełniej — w zasięgu jednej wiary czy wspólnych przekonań i dążenia do celu ideowego".* Trudno nie zgodzić się z tym twierdzeniem wybitnego pisarza.

Zadaniem współczesnej literatury jest zaangażowanie w toczące się konflikty. Literatura ta musi jednak zejść *„w głąb współczesności, która nawiąże dialog z czytelnikiem na temat treści naszego życia teraz i tutaj. Taka literatura, która będzie zwrócona w przyszłość, będzie zadawać pytania nie postawione przez nikogo. Jestem przekonany, że taka literatura powstawać może jedynie w aurze dyskusji, sporów, a nigdy obojętności i osamotnienia twórców".*

Zalewski jednocześnie ostro krytykuje dotychczasowe dyskusje toczące się w środowisku literackim. Pisze między innymi: *„...przyczynkarstwo i manifestacyjna impresyjność krytyki, brak programowych żądań wobec literatury, gdy nie nawiązują się między pisarzami twórcze porozumienia i żadna złączona wspólną tendencją grupa nie podejmuje z nikim sporu, mdła poprawność debiutów, wszystkie te zjawiska, wielokrotnie notowane, potwierdzamy tutaj raz jeszcze".*

Pisarz nie może czuć się samotnym wobec współczesności. (ś)

Zapiski z Jugosławii

PARTYZANCKĄ DROGĄ DO PRIZRENU

Na targu w Prizrenie. Dwa kilogramy kartofli (które tu je się rzadko, jak np. u nas kalafiory), parę arbuzów i waga — oto cały kram — sprzedają mężczyźni. Nie polują, nie wojują — został im więc z tradycyjnie „męskich" zajęć tylko handel. Dlaczego? Czytaj w reportażu.

Będziesz miał dziś piękne widoki — powiedział mi któregoś dnia kolega z gazety „Rilindja" Maksut Sehu. Pojedziemy do Prizrenu partyzancką drogą.

Pojechaliśmy i dzięki temu zapisałem znów parę stron w notesie.

Co to jest partyzancka droga? Dziś wysypany tłuczniem trakt górski łączący Uroszewac z Prizrenem. Jeszcze do 1953 r. nie było tu tego wygodnego traktu — była partyzancka droga. Nazwę zawdzięcza temu, że tędy właśnie przez przełęcze podróżowali partyzanci unikając patroli okupantów. Trzy lata budowano po wojnie partyzancką drogę. Trud się opłacił — zyskano nie tylko nowe połączenie komunikacyjne przez góry, ale i nie byle jaką atrakcję turystyczną. Partyzancka droga prowadzi obok jednego z pięknych i najwyższych szczytów Gór Dynarskich — Lubotenu (2400 m npm). Sama droga osiąga w miejscowości Prewalec wysokość 1540 metrów. Bagatelka, zważywszy że Giewont ma tylko nieco ponad 300 m więcej. Pełno na tej partyzanckiej drodze serpentyn. Widoki! Nie dziwię się wcale, że Jugosławię odwiedziło w tym roku milion turystów. Jest na co patrzeć!

Do miasta na targ, czy z urzędową sprawą podróżuje się na koniu lub ośle. Wyższe partie gór to wciąż bezdroża.

Mimo serpentyn kierowca „Rilindji" — Faik Haliti (Turek z pochodzenia) jedzie jak po autostradzie. Zresztą wszyscy jeżdżą tu szybko. Aż dziwne, że mało wypadków. Mówię o swoich niepokojach Faikowi.

— Dla nas taka droga to chleb powszedni. A samochód po to jest, żeby człowiek mógł się szybciej poruszać... Pojedziesz do Czarnogóry to zobaczysz jakie tam drogi i jak oni jeżdżą. Tutaj to prościutka trasa. Tam tylko zawijasy. Ale też i nie ma w całej Jugosławii lepszych kierowców niż Czarnogórcy.

Uspokoiło mnie trochę to, że mogłoby być gorzej. Zresztą nie było czasu na strachy. Zbyt piękne było to co mijaliśmy po drodze.

Postój. Przy drodze, w pobliżu jakiegoś osiedla widzę taki obrazek: pod drzewem orzecha siedzi kilku mężczyzn. Niektórzy moczą nogi w nikłym strumyku bo jest upał. Na niskiej gałęzi wisi staromodna waga. Na ziemi leży kilka arbuzów. Wnoszę z tego, że mężczyźni ci sprzedają arbuzy. Nie bardzo jednak interesują się nami jako klientami. Widać wystarczy im fakt, że oddają się szlachetnemu zajęciu sprzedawania. Czy ktoś kupi, to inna sprawa.

Patrzę nieco dalej. Tuż za drzewem orzecha jest pole. Dwie kobiety pokrzykują na parę wołów. Ziemia jest sucha i bydlęta nie mogą uciągnąć pługa. Kobiety wyraźnie mają kłopoty z orką. Nic to jednak nie obchodzi sprzedających arbuzy.

Kiedy Faik wybiera arbuza, zagaduję sprzedawców, czemu nie pomogą w orce. Wzruszają ramionami. Nie rozumieją czego się ich czepiam, kiedy każdy wie, że orka to babskie zajęcie. Mężczyzna stworzony jest do łowów, wojaczki, czasem do handlu. Na roli pracują kobiety. Wprawdzie na łowy i na wojaczkę się już od dawna nie chodzi ale tradycja przetrwała. Zresztą roboty przy gospodarce wystarczy ledwie dla kobiet. W górach są tylko skrawki uprawnej ziemi. Mężczyźni więc mogą kultywować przywileje łowców i wojowników. Tak jest nie tylko po drodze do Prizrenu. Tak jest wszędzie w górach Jugosławii. Przeludnienie jest problemem numer 1 górskich wsi.

Jak go usiłują rozwiązywać Jugosłowianie?

Odpowiedź znalazłem już w Prizrenie. Pierwszy sposób to uprzemysłowienie. W Prizrenie istnieje duża fabryka tekstylna, duży zakład przetwórstwa spożywczego, buduje się ogromna fabrykę wina. Buduje się mieszkania. Wszystkie te przedsięwzięcia potrzebują rąk do pracy. Fabryki przyciągają część mieszkańców gór, dla których nie ma tam zajęcia.

Co będzie z górskim rolnictwem? Pewne jest to, że nie opłaci się w nie inwestować. Jest zbyt rozdrobnione. Skazane jest więc na zagładę? Nie. Oto Góry Dynarskie mają łagodne zbocza. Porasta je karłowaty dąb. Zajmuje on dobre stanowiska glebowe. Wystarczy wykarczować dębczaki i gotowe tereny pod uprawę. Właśnie w Prizrenie widziałem wielkie (kilka tysięcy hektarów) plantacje winorośli założone na karczowiskach. Winogrona udają się tu pięknie. Można też uprawiać tytoń, bawełnę a przy odpowiednim nawodnieniu — ryż! I w tym kierunku idzie inicjatywa państwa. Pozyskiwać w górach nowe wielkie tereny pod uprawy — głównie plantacje przemysłowe. Winogrona, tytoń, bawełna — to perspektywa górskiego rolnictwa. Jest to jednocześnie perspektywa likwidacji przeludnienia i bezrobocia na wsi.

Zdjęcie nie jest reklamą autora. Po prostu sfotografowałem się z okazałymi gronami winorośli (to w lewej ręce waży ponad 1,5 kg!) pochodzącymi z nowych plantacji na zboczach gór.

Dobrze powiecie, ale wobec tego kto dostarczy pszenicy na chleb? W górach mieszka przecież połowa ludności Jugosławii. Muszą coś jeść. Otóż Jugosławia ma w tym wypadku nieco szczęścia. Wprawdzie niziny stanowią tylko szóstą część terytorium kraju, ale za to mogą one być prawdziwym spichrzem. Nizina Panońska staje się już takim zbożowym spichrzem. Ściślej mówiąc, część tej niziny Wojwodina. Prawdziwy fenomen. 8 proc. powierzchni kraju, 10 proc. ludności, ale za to dziś 3/4 towarowej produkcji pszenicy. Nic dziwnego, że tu skupiają się jugosłowiańskie inwestycje rolnicze. Tu wszystko jest zmechanizowane. Tu działają wielkie państwowe gospodarstwa, tu istnieją silne zadrugi (jugosłowiańskie spółdzielnie rolnicze zajmujące się i organizacją produkcji i zaopatrzeniem i zbytem). Na razie Wojwodina cierpi na okresowe susze. Wkrótce minie ten kłopot dzięki budowanemu systemowi irygacyjnemu. Gleba tutaj przewyższa jakością ziemie Ukrainy i Żuław. W Wojwodinie Jugosłowianie osiągnęli sukcesy w uprawie własnej odmiany pszenicy, która przynosi plony 40—50 kwintali z hektara. Przy takim spichrzu śmiało można w górskich rejonach rejonizować uprawy przemysłowe. Chleba nie zabraknie.

To wszystko jest perspektywa. Na razie przeludnienie w górach jest wciąż faktem. Prymitywna gospodarka chłopska jeszcze dominuje. Dlatego obraz górskiej wsi Jugosławii wciąż zawiera elementy zacofania i biedy, żeby nie powiedzieć czasem i nędzy. Nie trzeba się temu dziwić. Wieki całe nie usiłował tu nikt nic zmienić. Wieki całe ludność znosiła ciężki los „zesłany przez proroka" Wiekowych zaniedbań nie naprawia się w ciągu kilkunastu lat.

F. LEWICKI

Zdjęcia autora

Miss z wąsami

Żadna mieszkanka Szwajcarii nie może pochwalić się tytułem „Miss Universum". — Najpiękniejszej na świecie. Wprawdzie matki pocieszały swe córki, iż powodem jest skromność i powściągliwość szwajcarskich dziewcząt, ale prawdopodobnie czuły się trochę urażone.

Dowodem tego jest wywołany ostatnio w prasie, radio i telewizji hałas wokół kotki Karambambuli, która na wystawie kotów w Paryżu otrzymała tytuł Najpiękniejszej. Honor Szwajcarii został uratowany. (wp)

Po co ten alarm?

Artystka filmowa (chwilowo w spoczynku) Barbara Valentin zameldowała w policji, że skradziono jej sprzed willi nowoczesny samochód sportowy „Jaguar", ślubny prezent męża, znanego w NRF „króla śmieci". Natychmiast zjawiła się grupa wywiadowców i rozpoczęła energiczne śledztwo. Prasa i radio ogłosiły nagrodę za znalezienie wozu. Dopiero na drugi dzień wyjaśniła się sprawa rzekomej kradzieży. Przy wysiadaniu z wozu Barbara zapomniała zacisnąć hamulce i „Jaguar" zjechał z pochyłości rozwalając po drodze dwa płoty i jeden kurnik. Oczywiście samochód też został z lekka uszkodzony. Nieuwaga kosztowała artystkę 5 tys. marek. (wp).

Regionalna piosenka miesiąca

Tam pod borem na murawce

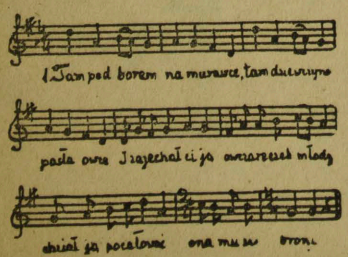

1. *Tam pod borem na murawce,*
tam dziewczyna pasła owce.
I zajechał ci ją owczareczek młody,
chciał ją pocałować — ona mu się broni.

2. *Stój, poczekaj, ja cię proszę,*
bo mi trzodę wpędzisz w rosę!
Nie bój się dziewczyno, zawrócę ci trzody,
tylko mi musisz dać buziuleńki wprzódy.

3. *Cóż ci przyjdzie z mojej buzi,*
patrz zza góry ktości widzi.
Niecha sobie widzi, bo ja tego pragnę,
jak mi buzi nie dasz, wianek ci ukradnę.

Śpiewała w Miastkowie (pow. Łomża) — Teodora Sikora

Zapisał i opracował — Jerzy Przyłucki.

Piosenkę tę Rozgłośnia Polskiego Radia w Białymstoku nadaje w każdą sobotę grudnia o godz. 16.45.

Wystawy fotograficzne cieszą się powodzeniem

Wojewódzki Dom Kultury wspólnie ze swą sekcją fotograficzną, mają na swym koncie poważny dorobek, jeśli chodzi o organizowanie wystaw. Część tych wystaw była rezultatem konkursów fotograficznych. Można by tu wymienić bogatą XII Ogólnopolską Wystawę Fotografiki, wystawę „Moje miasto", indywidualne wystawy amatorów fotografików — Z. Małyszki, R. Sieńki i innych. Czynna tu też była wystawa grupy „Miniatura" i grupy „Plama" z Lublina.

Ostatnio w WDK eksponowana jest wystawa pt. „Sport i turystyka w obiektywie". Jest to również pokiosie konkursu fotograficznego pod tym samym tytułem. W konkursie brało udział 16 fotografików — amatorów. Za najlepsze prace przyznano nagrody: I — **Januszowi Krippendorfowi** z Torunia (1500 zł), II — **Tadeuszowi Smagaczowi** z Suwałk (1000 zł), III — **Waldemarowi Grzegorczykowi** z Białegostoku (800 zł). Wyróżniono prace **Tadeusza Myszkowskiego** z Białegostoku, **Janusza Piechowskiego** z Białegostoku i **Franciszka Osady** z Ełku. Zwycięzcy konkursu i wyróżnieni otrzymali ponadto piękne albumy fotograficzne, a wszyscy uczestnicy — upominki w postaci książek. Upominki ufundowali: Rada Kultury Fizycznej WKZZ, WKKFiT, KW ZMS, Zarząd Wojewódzki TKKF, Zarząd Okręgu PTT-K i Wydział Kultury Prezydium WRN.

Na wystawie „Sport i Turystyka w obiektywie" umieszczono 86 najlepszych prac, spośród 300 nadesłanych. Wystawa ta w Białymstoku czynna będzie do dnia 20 grudnia w godz. 13—19. Potem wystawa eksponowana będzie również w niektórych powiatowych domach kultury, a z kolei, w ramach wymiany z sąsiednimi województwami, odwiedzi Lublin, Opole, Rzeszów i Kielce.

Trzeba dodać, że WDK myśli o nowym konkursie fotograficznym. Będzie to zorganizowany z okazji Roku Ziemi Białostockiej konkurs pod nazwą: „Piękno Ziemi Białostockiej". Konkurs trwać będzie w przyszłym roku. (a)

W kilku wierszach

W niedzielę, 9 bm., o godz. 11.30, w salonie wystawowym Polskiego Związku Artystów Plastyków, przy Rynku Kościuszki, odbędzie się otwarcie IX Dorocznej Wystawy Fotografiki Białostockiego Towarzystwa Fotograficznego. (a)

SPORT

Kalendarzyk imprez sportowych

SOBOTA

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Godz. 18.30 — Sala Szkoły Podstawowej nr 2 w Olecku — Drużynowe mistrzostwa okręgu białostockiego w podnoszeniu ciężarów.

KOSZYKÓWKA

Mecze koszykówki o mistrzostwo klasy A: kobiety: AZS Białystok — Żak Łapy (Dom Studenta) godz. 18.30, Żak Ełk — Włókniarz Białystok (godz. 17 SN); mężczyźni: Mazur Ełk — Włókniarz Białystok, (godz. 19, sala przy ul. Kościuszki), Żak Ełk — AZS IB Białystok (godz. 18.30, SN), Juvenia TBD B-stok — Czarni Olecko (godz. 17, ZSZ).

NIEDZIELA

PODNOSZENIE CIĘŻARÓW

Godz. 10 — Sala Szkoły Podstawowej nr 2 w Olecku — Drużynowe mistrzostwa okręgu białostockiego w podnoszeniu ciężarów.

KOSZYKÓWKA

Godz. 17 — Hala Jagiellonii w Białymstoku — Mecz koszykówki mężczyzn o mistrzostwo II ligi AZS Białystok — Motor Lublin.

Mecze o mistrzostwo klasy A: kobiety: AZS Białystok, — Żak Łapy (Dom Studenta, godz. 11), Żak Ełk — Włókniarz Białystok (godz. 9, SN); mężczyźni: Mazur Ełk — AZS IB (godz. 12, sala przy ul. Kościuszki): B-stok, Żak Ełk — Włókniarz B-stok (godz. 10.30, SN), Juvenia TM B-stok — Czarni Olecko (godz. 10, TM), Juvenia TBD B-stok — Cresovia B-stok (godz. 10, ZSZ).

BOKS

Godz. 10.30 — Sala w Czarnej Białostockiej — Towarzyski mecz bokserski juniorów Skra Czarna Białostocka — Jagiellonia Białystok. (ko)

Plebiscyt „Przeglądu Sportowego" na 10 najlepszych sportowców Polski 1962 roku

W czwartkowym numerze „Przeglądu Sportowego" ogłoszony został tradycyjny, 20 konkurs-plebiscyt tej redakcji na dziesięciu najlepszych sportowców Polski w 1962 roku.

Jak co roku, tysiące miłośników sportu wybiorą dziesięciu najlepszych w minionym sezonie sportowców, podsumowując niejako tegoroczne osiągnięcia reprezentantów Polski na boiskach świata.

Każdy czytelnik „Przeglądu Sportowego" ma prawo zgłosić do 20 grudnia br. swego kandydata. Głosowanie na dziesięciu najlepszych odbywać się będzie wyłącznie na specjalnych kuponach zamieszczanych w „Przeglądzie Sportowym" do 15 stycznia przyszłego roku. Ogłoszenie wyników konkursu nastąpi na tradycyjnym balu mistrzów sportu.

Komunikat KW MO

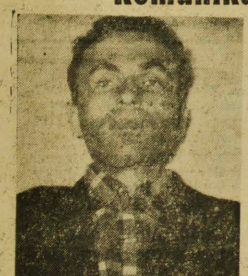

W dniu 22 listopada 1962 r. w lesie w pobliżu przystanku PKP Kołaki pow. Zambrów znaleziono zwłoki mężczyzny, których dotychczas nie zdołano zidentyfikować.

Opis zwłok: wiek ok. 27 lat, wzrost 170 cm, postać szczupła, twarz owalna, czoło wysokie cofnięte, włosy ciemne, kręcone, strzyżone krótko, zarost gęsty czarny, brwi łukowate, geste, czarne, nos średni, lekko wypukły, koniec nosa rozdwojony, broda okrągła, oczy niebieskie, uszy owalne — małżowiny uszne przyrośnięte, w górnej szczęce pierwszy ząb cofnięty do wewnątrz, drugi ząb sztuczny biały, z prawej strony drugi ząb biały sztuczny. W dolnej szczece zęby siekacze są naturalne, pozostałe zęby z lewej i prawej strony są sztuczne białe. Na przedramieniu prawej ręki tatuaż w postaci kotwicy, poniżej napis Nev Jork, na lewym przedramieniu tatuaż w postaci orła z rozpiętymi skrzydłami, poniżej napis „Port", a jeszcze niżej kotwica.

Ubiór: płaszcz popelinowy koloru piaskowego, marynarka granatowa, spodnie czarne, wąskie, sweter siwy z zamkiem błyskawicznym, koszula flanelowa niebieska w siwą kratę, szalik zielony w siwą kratę, beret czarny filcowy, skarpety elastyczne w kratę brązową, pantofle czarne.

Przy sobie prócz okrągłego lusterka, klucza od zamka wewnętrznego drzwi i 2 zł w bilonie — nie posiadał żadnych przedmiotów lub jakichkolwiek dokumentów.

Osoby, które mogłyby udzielić jakichkolwiek informacji o zwłokach, proszone są o osobiste lub pisemne zgłoszenie się w Komendzie Powiatowej MO w Zambrowie, względnie w najbliższej jednostce MO.

Szachiści Drukarza awansowali do ligi państwowej

Ostatnia runda rozegranego w Białymstoku drużynowego turnieju szachowego o wejście do ligi państwowej przyniosła wyniki: Drukarz — Caissa 6,5:1,5, Jagiellonia — Conradia 3,5:4,5, Juvenia — Ursus 6:2.

1 miejsce w turnieju i awans do ligi wywalczyli szachiści Drukarza Warszawa. Jagiellonia zajęła w ostatecznej klasyfikacji 3 miejsce.

Oto końcowa punktacja i kolejność drużyn w turnieju; **1. Drukarz Warszawa — 28,5 pkt., 2. Juvenia Kraków — 24 pkt., 3. Jagiellonia Białystok — 19 pkt., 4. Caissa Bydgoszcz — 18 pkt., 5. Ursus Mazowsze — 16,5 pkt., 6. Conradia Gdańsk — 14 pkt.** (ko)

komunikaty

PREZYDIUM MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ W BIAŁYMSTOKU podaje do wiadomości, że posiada **DO SPRZEDAŻY wolne segmenty mieszkalne domków jednorodzinnych** typu szeregowego w osiedlu Dojlidy, w cenie ca 140.000 zł. Nabywcom gwarantuje się otrzymanie kredytu w wysokości do 100.000 zł.

Reflektanci winni przedłożyć:

1) Zaświadczenie z PKO o posiadaniu wkładu własnego w wysokości 44 tys. zł na mieszkaniowej książeczce PKO.
2) Życiorys
3) Zaświadczenie z miejsca pracy
4) Zaświadczenie o stanie majątkowym
5) Zobowiązanie o opróżnieniu mieszkania z chwilą zamieszkania w nabytym domu.

Szczegółowych informacji udziela Wydział Gospodarki Mieszkaniowej i Usług Komunalnych Prezydium MRN w Białymstoku przy ul. Lenina nr 9, pokój 45, tel. nr 33-21, wewn. 14. k 1995-0

przetargi

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA W KOLNIE ogłasza **przetarg w dniu 10 stycznia 1963 roku** w naszej spółdzielni o godz. 10-tej, na zgromadzenie lodu naturalnego w ilości 200 ton, wraz z wyrębem, zwózką, ułożeniem i obsypaniem trocinami.

W przetargu mogą brać udział instytucje państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne.

Oferty zalakowane z napisem „Przetarg" prosimy przesyłać do dnia 31 grudnia 1962 roku na adres: Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Kolnie. Zarząd zastrzega sobie prawo wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. k 1997-1

Hurtownia Artykułów Metalowych i Elektrotechnicznych w Białymstoku, Szosa Wschodnia 115, ogłasza PRZETARG nieograniczony na sprzedaż samochodu osobowego „Warszawa" typ M-20. Cena wywoławcza samochodu wynosi 24 tys. zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 15 grudnia 1962 roku o godz. 10 w biurze Hurtowni. W wypadku nie odbycia się pierwszego przetargu, kolejny, drugi przetarg odbędzie się w dniu 22 grudnia 1962 roku, trzeci przetarg — w dniu 27 grudnia 1962 roku.

Przystępujący do przetargu winien wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, nie później jak na dwa dni przed przetargiem, na konto Hurtowni Artykułów Metalowych i Elektrotechnicznych w NBP I O/M w Białymstoku nr 102-6-128.

W przetargu mogą brać udział instytucje państwowe, spółdzielcze i osoby prywatne.

Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Samochód można oglądać w Hurtowni, Szosa Wschodnia 115, w dni powszednie od godz. 10 do 14. k 1992-1

PRACOWNICY POSZUKIWANI

Przedsiębiorstwo Energomontażowe Przemysłu Węglowego w Chorzowie, ul. Dzierżyńskiego 70—76, zatrudni: **MONTERÓW, ŚLUSARZY, SPAWACZY, MONTERÓW ŚLUSARSKICH** — do montażu turbin, kotłów, rurociągów i aparatury kontrolno - pomiarowej oraz **ŚLUSARZY, SPAWACZY, TOKARZY** — do pracy w Warsztacie w Brzezince k/Mysłowic.

Zgłoszenia osobiste lub pisemne przyjmuje Dyrekcja Przedsiębiorstwa w Chorzowie, ul. F. Dzierżyńskiego 70—76, Dział Zatrudnienia. k 2200-0

Każdą ilość **KIEROWCÓW** z I i II kat. prawa jazdy oraz 3-letnią praktyką zawodową — zatrudni **Oddział PKS w Białymstoku.**

Warunki płacy w/g UZP w PKS. Zgłoszenia: Białystok, ul. Fabryczna 1, pokój nr 17, tel. 57-91, wew. 25. k 1991-00

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO, z wykształceniem średnim i 4-letnią praktyką na stanowisku kierowniczym, lub z wyższym i dwuletnią praktyką na stanowisku kierowniczym — poszukuje od zaraz **Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Zabłudowie,** pow. i woj. Białystok. Wynagrodzenie do uzgodnienia.

Zgłaszać się w biurze OSM w Zabłudowie. k 1985-0

TECHNIKA BUDOWLANEGO zatrudni **Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych w Wysokiem Mazowieckiem.**

Warunki pracy do omówienia na miejscu. g 4910-1

INŻYNIERA LUB TECHNIKA — ELEKTRYKA — zatrudni od zaraz na stanowisko **GŁÓWNEGO ENERGETYKA — Chłodnia Składowa w Białymstoku przy Szosie Wschodniej 113.**

Wymagane kwalifikacje i staż pracy: dla inżyniera — ukończenie wyższych studiów technicznych i 3 lata praktyki, dla technika — średnie wykształcenie techniczne i 5 lat praktyki w danej specjalności.

Wynagrodzenie w zależności od kwalifikacji — od 1.800 — 3.200 złotych. k 1993-0

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO zatrudni od zaraz **Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska" w Klukowie,** pow. Wysokie Mazowieckie.

Wynagrodzenie w/g siatki płac w ramach CRS. k 1994-1

KIEROWNIKA MAGAZYNÓW zbożowych — wymagane wykształcenie średnie rolnicze lub ekonomiczne z 2-letnią praktyką w branży zbożowej, ewentualnie podstawowe z 6-letnią praktyką; **MAGAZYNIERA** zbożowego — wymagane wykształcenie minimum podstawowe z 4-letnią praktyką w branży zbożowej zatrudni natychmiast w magazynach **„PZZ" w Szepietowie,** pow. Wysokie Mazowieckie.

Warunki pracy i płacy, zgodnie z układem zbiorowym dla przemysłu zbożowo - młynarskiego, do omówienia na miejscu.

Zgłoszenia kierować do **Okręgowych Zakładów Przemysłu Zbożowo - Młynarskiego „PZZ" Oddział w Bielsku Podlaskim,** ul. Nowotki 31, tel. 114. k 1908-0

ogłoszenia drobne

PRACA

Potrzebna pomoc do dziecka. Białystok, Dzierżyńskiego 12, pokój 15, od godz. 8 — 15. Maria Król, tel. 41-29. g 4909-1

Potrzebna pomoc do dziecka, dochodząca. Białystok, Koszykowa 22a. Zgłaszać się po 15.00. g 4911-1

Potrzebna pomoc domowa. Białystok, Lipowa 18/57. g 4907-1

Potrzebna natychmiast pomoc domowa — Warszawa, ul. Bednarska 7 m. 6. Dolińska Krystyna. k 2229-0

LOKALE

Przyjmę drugą studentkę do pokoju. Oferty pisemne: Biuro Ogłoszeń „4029". g 4928-1

SPRZEDAŻ

„Syrenę 101", stan dobry — sprzedam. Wydminy, pow. Giżycko, Lecznica Zwierząt, tel. 52. p 1521-1

Łomża: domek z ogródkiem 850 m — zaraz sprzedam. Po sprzedaży wolny. Łomża, Spokojna 14 — Gołębiewska. 2204-1

Samochód P-70, stan dobry — sprzedam. Tel. 63-31. g 4886-1

Kanarki — „turkoty" — sprzedam, Białystok, ul. Szpitalna 42 m. 3 g 4920-1

„Moskwicz 407" — sprzedam. Białystok, ul. Baleczki 1, dojazd „9". g 4917-1

RÓŻNE

Radio-Naprawa, Waryńskiego 11. Udzielam 6 miesięcy całkowitej gwarancji. Godz. 7 — 19. g 4782-0

GLOBULKI „Zet"

działają silnie, plemnikobójczo, nieszkodliwie, łatwe w stosowaniu, tanie — zapobiegają ciąży.

1 pud. 10 szt. 7 zł.

Do nabycia w aptekach, drogeriach, kioskach „Ruchu" i sklepach „Arged". k 2231-0

dokąd DZIS IDZIEMY?

W BIAŁYMSTOKU

TEATRY

Teatr im. Al. Węgierki — w sobotę i niedzielę — nieczynny.

Sala Kameralna — w sobotę i niedzielę — „Wujaszek Wania" godz. 19.

Teatr Lalek — „Świerszcz" — „Czarodziejski bęben", w sobotę — przedstawienie zamknięte; w niedzielę — godz. 10 (sala Zw. Zaw.).

KINA

„Pokój" — w sobotę i niedzielę — „Rio Bravo", prod. USA (od lat 12), godz. 9.45, 12.30, 15, 17.30 i 20.30.

„Ton" — w sobotę — „Ruda Julka", prod. francuskiej (od lat 16), dodatek — „Mściciel", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — Program składany: „Murzynek", „Pycha ukarana", „Dyl Sowizdrzał", „Szewczyk Dratewka", godz. 10.30 i 11.45; „Ruda Julka", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„Syrena" — w sobotę — „Grzesznicy bez winy", prod. radzieckiej (od lat 16), dodatek — „Legendy mówią prawdę", godz. 10.30, 13, 15.30, 17.45 i 20; w niedzielę — „Historia złotej czterdzieści", prod. polskiej (od lat 7), godz. 10.30; „Grzesznicy bez winy", godz. 13, 15.30, 17.45 i 20.

„TPP-It" — w sobotę i niedzielę — „Lotnisko nie przyjmuje", prod. czeskiej (od lat 16) godz. 15.30, 17.45 i 20.

Kino-Teatr Zw. Zaw. — w sobotę — „Rebeka", prod. USA (od lat 10), godz. 17 i 20; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 12.30; „Rebeka", godz. 14 i 20.

Kino MO — w sobotę — „Oddajcie mi dziecko", produkcji NRD (od lat 14), godz. 17 i 19; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 11; „Oddajcie mi dziecko", godz. 13, 17 i 19.

DDK Nowe Miasto — w sobotę — „Panna Julia", prod. szwedzkiej (od lat 18), godz. 17 i 19.15; w niedzielę — Zestaw bajek dla dzieci, godz. 12; „Panna Julia", godz. 14.45, 17 i 19.15.

„Roma" — „Niebo bez miłości", prod. jugosłowiańskiej (od lat 18), w sobotę — godz. 18; w niedzielę — godz. 15 i 18.

„Kolejarz" w Starosielcach — „Dziewięć dni jednego roku", prod. radzieckiej (od lat 14), w sobotę — godz. 16.30; w niedzielę — godz. 16.30 i 19.

WDK — w niedzielę — Program składany: „Cyrk", „Złota antylopa", „Tajemnica starego zamku", godz. 11.

KLUBY

Klub Międzynarodowej Prasy i Książki czynny od godz. 10 do 22. **Księgarnia Klubu** czynna w dni powszednie od godz. 10 do 18.

W WOJEWÓDZTWIE

KINA

„Polonia" w Ełku — „Głos z tamtego świata"

„Zorza" w Ełku — „Mężczyźni na wyspie"

„Orzeł" — w Ełku — „Dumbo"

„Bałtyk" w Suwałkach — „Świat się śmieje"

„Merkury" w Suwałkach — „Rok przestępny"

„Millenium" w Łomży — „Rodzina Milcarków"

„Październik" w Łomży — „Alicja w krainie czarów"

Zambrów — „Zmartwychwstanie" cz. I

Grajewo — „Dziewięć dni jednego roku"

Augustów — „Uskrzydleni"

Olecko — „Taka miłość"

Gołdap — „Jadą goście jadą"

Bielsk Podlaski — „I ty zostaniesz Indianinem"

Siemiatycze — „Spółnieni przechodnie"

Łapy — „Dom bez okien"

Hajnówka — „Aby kwitło życie"

Wasilków — „Romeo, Julia i ciemność"

Czarna Białostocka — „Tak długa nieobecność"

Sokółka — „Śluby kawalerskie"

Wys. Maz. — „Czarci żleb"

Kolno — „Zmartwychwstanie" cz. I

Mońki — „Jeńcy króla mórz"

Sejny — „Sekretarz Rejkomu"

Szczuczyn — „Poławiacze gąbek"

Knyszyn — „Koniec drogi"

Rajgród — „Wojna i pokój"

Dąbrowa — „Tygrysy na pokładzie".

W RAZIE WYPADKU

Wojewódzka Stacja Pogotowia Ratunkowego, tel. biura wezwań 09, informacji pogotowia 22-22.

Pogotowie dziecięce czynne od godz. 19 do 7.

Pogotowie MO — tel. 07.

Straż Pożarna — tel. 08.

Apteka nr 7, ul. Wesołowskiego 2, tel. 42-43.

Apteka nr 5, ul. Warszawska 54, tel. 24-31.

ciekawsze audycje radiowe

W SOBOTĘ PROGRAM I

7.20 Muzyka; **8.00** „Rozmowy na tematy prawne"; **9.30** Polskie melodie rozrywkowe; **10.10** „Mówi Technika"; **10.20** Koncert; **11.20** Muzyka „Na wesoło"; **12.15** „Rolniczy kwadrans"; **14.00** Z cyklu „Niezapomniane stronice"; **14.30** Gra Polska Kapela pod dyr. F. Dzierżanowskiego; **15.25** „Mój program na antenie"; **16.05** „Przeglądy i poglądy"; **17.05** Pieśni górnicze i tańce śląskie; **17.30** Sobotnie popołudnie; **18.00** „Gałki antymolowe emerytą Zabka" — aud. T. Zimeckiego; **18.30** Radiowy kurs nauki języka francuskiego; **19.05** „Wędrówki muzyczne po kraju"; **20.30** „Piękne głosy"; **21.00** „Program z dywanikiem"; **22.15** Rytmy Południowej Ameryki; **22.30** Melodie taneczne.

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; **8.50** Koncert poranny; **9.45** Radiowy kurs nauki języka rosyjskiego; **10.40** „Nocny Samba" — baśń Birago Diopa; **11.00** Poranny koncert chopinowski; **11.30** K. Kurpiński: „Mars i Flora"; **15.00** Melodie hiszpańskie; **15.20** Dla dzieci; **16.30** Z miast i wsi województwa; **16.45** Regionalna piosenka miesiąca; **16.50** Ludzie dobrej woli — rep. dźw.; **17.00** Radio-reklama; **17.10** Wyboista droga — rep. dźw.; **17.22** Muzyka; **18.50** Felieton M. Jorsta; **19.30** Matysiakowie; **20.00** Słynni piosenkarze; **20.25** Koncert rozrywkowy; **21.40** Gra Poznańska **15.20** Gra Radiowa; **22.00** „Zespół Dziewiątka"; **23.00** Dobry wieczór srebrny ekranie.

W NIEDZIELĘ PROGRAM I

7.20 Muzyka; **8.05** Przegląd prasy; **8.15** Muzyka dla wszystkich; **9.05** „Bala 56"; **9.30** Radiowy Magazyn Wojskowy; **10.00** Dla dzieci; **10.20** Koncert życzeń; **11.40** „Baza pokarmowa" — pog.; **12.30** „Rendez vous ze Straussami"; **13.30** „Rozmowy z posłami"; **13.40** Swojskie melodie; **14.15** „Zielony magazyn"; **14.30** W Jezioranach; **16.20** „Róże na kredyt" — słuchowisko; **17.40** Muzyka taneczna; **19.05** „Zespół Dziewiątka"; **19.25** „Wspomnij mnie" — aud. słow. muz.; **20.30** Matysiakowie; **21.00** Niedzielne wieczory muzyczne; **22.00** Muzyka taneczna; **22.40** „Wiersz miesiąca".

PROGRAM II

7.50 Muzyka poranna; **8.35** Radio-problemy; **8.50** Koncert solistów; **9.30** Miniatury literackie — aud. słow. muz.; **10.00** Rozmaitości muzyczne; **10.30** Wybrane nowele; **11.00** „Wakacje w Rzymie"; **12.10** Poranek symfoniczny; **13.00** „Ludzie, wśród których żyjemy"; **13.30** Moskwa z melodią i piosenką; **14.00** Ludzie z niewodem — rep.; **14.25** Koncert rozrywkowy; **15.00** Dla dzieci; **16.00** W niedzielne popołudnie; **16.30** Koncert chopinowski; **17.30** Podwieczorek przy mikrofonie; **19.00** Sprawozdanie z akademii ku czci A. Struga; **20.00** Rewia piosenek; **20.30** Koncert estradowy utworów radzieckich; **21.25** Rytmy Ameryki Łacińskiej; **21.40** Pieśniarka włoska Silvana Blasi; **22.20** Lokalne wiadomości sportowe; **22.30** Ze świata opery; **23.00** Muzyka taneczna.

Nasi amatorzy łyżwiarstwa mogą na razie tylko wzdychać i marzyć, ale na sztucznych lodowiskach już od dawna panuje ożywienie. W końcu listopada na warszawskim Torwarze odbyły się już Ogólnopolskie Mistrzostwa w jeździe figurowej o puchar Warszawy. Na zdjęciu — Hanna Haber — zawodniczka I klasy.
Rzeczywiście!

Fot. CAF — Sokołowski

MAGAZYNEK ROZMAITOŚCI

SKRZYNKA życzeń I ZAŻALEŃ

„Jestem kawalerem z pochodzeniem społecznym chłopskim i pragnę być kandydatem na męża nauczycielki wiejskiej na terenie woj. białostockiego".

*

„Faktem jest, że sklepowa sklepu masarskiego uderzyła kobietę kiełbasą w głowę, ale sklep prowadzony jest czysto, przeprowadzone remanenty nie ujawniły większych braków, a zaopatrzenie jest takie same jak w innych sklepach spożywczych".

*

„Jestem w wieku poważnym, bo mam 22 lata".

*

„Nieporozumienia między A. S. i B. S. wynikają na tle podziału majątkowego. A. S. jest bardziej zaczepny, a nadto zastawia się swoją działalnością w armii Andersa i odniesioną w niej raną i uważa, że mu wszystko wolno".

*

„Proszę podać adres instytucji, która bada plamy pochodzenia ludzkiego na ubraniu. Sprawa niecierpiąca zwłoki".

*

„Na filmie „Pierwsza lekcja" spodobała się dla mnie nieznana z imienia ani nazwiska aktorka. Spodobała się do tego stopnia, że zakochałem się w niej na śmierć i życie. I mam teraz jechać do Sofii, gdyż to był film produkcji bułgarskiej i może mógłbym poznać ją osobiście. Podajcie kilka zdjęć z jej imieniem, nazwiskiem, adresem i narodowością. Tylko żeby dobrze była widoczna cała twarz i postać".

Z listów do Redakcji wybrała: (k)

Wstrząsający pamiętnik

Brazylijski dziennikarz Audalio Dantas udał się pewnego dnia do dzielnicy nędzy w Sao Paulo, gdzie w barakach żyje biedota tzw. faveias. W jednym z baraków poznał Murzynkę, Carolinę Marię de Jesus, która zamiast opowieści o swym życiu, podała mu 20 zeszytów wstrząsającego pamiętnika o życiu favelas. Pamiętnik został wydany pt. „Le Depotoir" (śmietnisko) i stał się bestsellerem ze względu na wstrząsający materiał jaki zawierał. Rozprzedano 100 tys. egzemplarzy i przetłumaczono go na 16 języków.

Carolina Maria de Jesus skończyła 2 klasy szkoły podstawowej. Pracowała jako kucharka i służąca. Ale gdy urodziła dziecko zwolniono ją z pracy. Wtedy zamieszkała w dzielnicy favelas. Potem przyszło na świat jeszcze dwoje dzieci. Wychowywała całą trójkę z dużym wysiłkiem, a w wolnym czasie pisała, o sobie i o swoich współrodakach. (k)

Protest dentystów

Francuski dramaturg Jean Anouilh naraził się ostatnio dentystom. Głównym bohaterem, adaptowanej przez niego dla teatru Comedie w Paryżu sztuki „L'Amant", jest chirurg — dentysta, postać całkiem sympatyczna i ujmująca. Fakt publicznego pokazania różnych problemów środowiska lekarzy dentystów oburzył jednak niektórych. Na jedno z przedstawień przybyło 200 uczniów szkoły dentystycznej, którzy wszczęli tak gwałtowny protest, że trzeba było przerwać przedstawienie. (k)

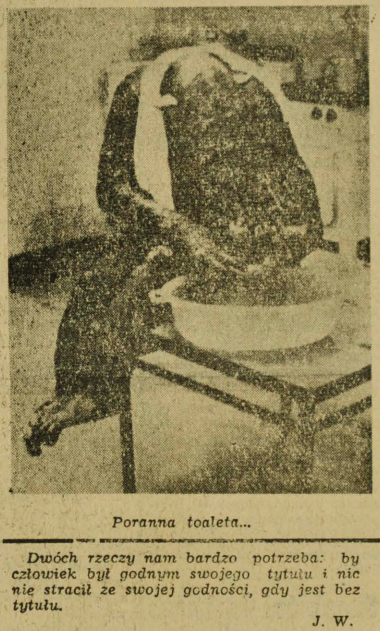

Poranna toaleta...

Dwóch rzeczy nam bardzo potrzeba: by człowiek był godnym swojego tytułu i nic nie stracił ze swojej godności, gdy jest bez tytułu.

J. W.

„Najdroższe" miasto

Na podstawie ankiet stwierdzono, że Paryż należy do najdroższych stolic na świecie. Koszty utrzymania są w nim znacznie wyższe niż w Nowym Jorku, Amsterdamie, Tokio, Kairze, czy 12 innych miastach, które objęto ankietą.

Tanie w stolicy Francji są tylko tzw. artykuły zbytku, a wiec koniaku, perfumy itp. Średni czynsz miesięczny za mieszkanie wynosi natomiast 357 dolarów (1.785 NF), a w Nowym Jorku — 180 dolarów (900 NF). Koszula męska kosztuje we Francji 10 dolarów (50 NF). Potwornie wygórowane są ceny obuwia, ubrań, środków lokomocji, transportu itp. (k)

5 x NAJ

■ **NAJBARDZIEJ** zaludnioną wyspą świata jest Tristan da Cunha (w południowej części Atlantyku). Przed niedawnym wybuchem wulkanicznym mieszkało tu 294 osoby. Najbliższym zamieszkałym lądem jest Wyspa św. Heleny (2100 kilometrów) a najbliższym kontynentem Afryka oddalona o 2700 kilometrów.

■ **NAJWIĘKSZY** bęben na świecie ma studencka orkiestra w Texasie (USA). Obwód tego bębna wynosi osiem i pół metra. Bęben wmontowany jest na specjalnym wózku, który ciąga cichobieżny traktor.

■ **NAJWIĘKSZY** nakład na świecie ma londyński brukowy dziennik „Daily Mirror". Drukuje się go co dzień 4 i pół miliona egzemplarzy. Podczas pewnej afery dworskiej w 1953 roku „Daily Mirror" ukazał się w nakładzie 7.161.750 egzemplarzy.

■ **NAJWIĘKSZA** roczna produkcją filmów legitymuje się kinematografia japońska. W ciągu 1959 roku wyprodukowano tam 493 filmy pełnometrażowe. W tym roku drugie miejsce zajęła kinematografia... indyjska produkując 310 filmów. Oczywiście ilość nie świadczy o jakości. Tylko kilka z tych filmów uzyskało dobrą ocenę na światowym rynku.

■ **NAJSTARSZYM** kinem na świecie jest „Biograf Cinma" przy londyńskiej ulicy Wilton Road. Kino to otwarto w 1905 roku. Dziś liczy 750 miejsc.

Wyszperał (f)

3

Haneczka roześmiała się i pokazała swojemu partnerowi koniuszek języczka.

— Kelner! Ja chyba zrobię zaraz awanturę.

— Kolega — odburknął pan w białym kitlu i dodał — Zaraz go poproszę.

W małym korytarzyku prowadzącym do kuchni stało paru kelnerów. Palili papierosy i czekali aż blokierka poda im zamówione potrawy.

— Mietek, tam na „czwórce" jeden gość strasznie się denerwuje, mówi, że zrobi awanturę. Idź do niego.

— Ee, jaki tam gość! Jakaś łachudra. Garniturek granatowy z „tenisa", starszy niż odbudowane Bałuty. A ona wprawdzie młoda i ładna, ale ta sukienczyna. To nie z tych babek, co bywają w „Honoratce". Najlepszy stół mi drań zajął. Przy samym parkiecie. A zamówi potem dwie kawy i dwa torty.

— Trzeba było powiedzieć, że zajęte.

— Nawet kartkę „zarezerwowane" położyłem. To cholera tylko się roześmiał i powiedział, że zgadza się, bo to on zamawiał. Mało mnie krew nie zalała.

— Ona była tu już przedtem ze dwa razy. Z jakimiś studentami, ale jego nigdy nie widziałem. Przystojny chłopak.

— Co z tego, że przystojny, kiedy goły. Co taki da ci zarobić? I to przy takim stoliku! Jak „prezes" przyszedł, to nie miałem go gdzie posadzić. Ledwie znaleźli stolik pod ścianą.

— „Prezes" dawno nie był. Nawet pytał o niego jeden gość, znajomy, pewny. Chciałby trochę doli kupić. Żona jedzie na wycieczkę do Francji. Może byś szepnął „prezesowi".

— „Prezes" tego nie lubi. Tutaj przychodzi tylko, żeby się zabawić. A interesy to w „Łodziance". Nie będę mu nic mówił. Wpadnij ze swoim gościem do „Łodzianki" na pierwszą salę. Tam z „prezesem" załatwisz. Przecież go znasz.

— Pewnie, że znam. Jeszcze z tych lat, gdy w „Albatrosie" pracowałem. To była dobra buda. A jacy goście tam bywali! Na starą walutę, to się nieraz za sobotę i z dzie-

4

sięć patyków zarobiło. Mała dziura, z desek zbita, drzewa w środku rosły, a ludzie się pchali. No, już lecę do tego „tenisowca". Ale go przerobię!

Za chwilę przed stolikiem stanął kelner.

— Szanowanie — wymamrotał patrząc gdzieś w przestrzeń ponad siedzącą parę. — Czym mogę służyć?

— Dwie kawy i dwa torty — zadysponował młody człowiek.

— Wiedziałem — mruknął pan w białym kitlu.

— Co pan wiedział?

— Pani zawsze u nas pija kawę z tortem — wyjaśnił kelner i odszedł majestatycznym krokiem człowieka, który ma jakieś bardzo pilne, zasadnicze zadanie.

Młody człowiek podejrzliwie spojrzał na swoją partnerkę.

— Tak często tu bywasz, że kelnerzy cię znają i wiedzą nawet co lubisz?

Panna Haneczka na chwilę straciła rezon, nawet z lekka zarumieniła się.

— Byłam tu tylko dwa razy. Z kolegami z Akademii. Nie wiem, skąd ten kelner mógł pamiętać co wówczas zamawiałam. A ty mógłbyś mi nie dokuczać. Zazdrośnik się znalazł! Jakim prawem?

Udając obrażoną zaczęła się rozglądać po sali. Dość spora, prostokątna sala miała stoliki z trzech stron w formie litery „u". W środku mieścił się parkiet, a pod ścianą, na niewysokim podium, orkiestra. Stojaki na nuty były ozdobione niebieskimi proporczykami z wyhaftowaną na nich złotą trąbką i napisem „Stanley Smith". Cała ta ściana pokryta była ciemnoniebieską tkaniną, sfałdowaną tak że głuszyła dźwięki muzyki. Wskutek tego dźwięki orkiestry brzmiały niezwykle wyraźnie. Ktokolwiek przyjrzałby się baczniej orkiestrze, ten zauważyłby, że podium nie przytyka do samej ściany. Między nim a niebieskim materiałem obicia było jeszcze wąskie przejście prowadzące do drzwi, zamaskowanych również niebieską koterą

1

JERZY EDIGEY

STRZAŁ na dancingu

Orkiestra przestała grać. Ciasno stłoczony na parkiecie tłumek widząc, że muzycy odkładają swoje instrumenty powoli kierował się wąskimi przejściami w stronę stolików. Zgasły reflektory robiące „nastrój" i pod sufitem zapłonęły normalne światła. Młody człowiek zajmujący wraz ze swoją towarzyszką stolik bezpośrednio przy parkiecie na próżno usiłował zwrócić uwagę kelnera.

— Kelner! Panie, panie! — wołał, pragnąc w ten sposób zatrzymać przechodzącego właśnie z bardzo ważną miną pana, w białej kurtce i nie pierwszej świeżości ściereczce przewieszonej przez lewą rękę.

— Kolega — odburknął przedstawiciel branży gastronomicznej i szybko zniknął w przejściu prowadzącym do kuchni.

— Wściec się można — złościł się młody człowiek — już 45 minut siedzimy tutaj i jeszcze nikt nie raczył się nami zainteresować. Tu po prostu nie ma służby tylko jakiś „związek kolegów". Już trzeci kelner, zamiast przyjąć zamówienie, traktuje mnie tym słowem.

— Czego się tak złościsz? — Towarzyszka młodego człowieka była raczej rozbawiona niezadowoleniem swojego partnera. — Myślałby kto, że chcesz zamówić łososia z koniakiem, a później szampana.

— Już dwa razy grali i nie mogliśmy tańczyć. Musimy warować jak na uwięzi przy stoliku, bo zaraz ktoś by go nam zajął. Inna rzecz, jak coś stoi na stole. Wówczas widać, że zajęte. Nigdy więcej nie dam się namówić na powtórne przyjście tutaj.

Dziewczyna bawiła się zdenerwowaniem partnera coraz lepiej.

— Specjalnie wyszukuję dancing z najlepszą orkiestrą w Łodzi, a kto wie czy nie w całej Polsce. Przecież to słynna „złota trąbka" Stanleya Smitha. To ten, który grał na

2

saksofonie. Jego popisowym numerem jest wiązanka melodii jazzowych na trąbce z towarzyszeniem orkiestry. Wszystkie łódzkie kociaki za nim szaleją.

— Nie jestem łódzkim kociakiem — odburknął mężczyzna i nigdy nim nie będę.

— Nic nie wiadomo — śmiała się dziewczyna — właśnie przed paru dniami mieliśmy bardzo ciekawy wykład o zmianie płci. Profesor demonstrował zdjęcia przed operacją i po jej dokonaniu. Kto wie, może niedługo będę nazywała ciebie „koleżanką Zygmuntą". Ale tutaj jest również dla mężczyzn odpowiednia atrakcja: Maria Bolero. Piękna śpiewaczka o fantastycznym głosie.

— Nigdy o takiej nie słyszałem.

— Wy tam w milicji jesteście strasznie zacofani. Nie słyszeć o Marii Bolero, która ostatnio robi zawrotną karierę! Radio, telewizja, a mają nawet podobno kręcić z nią jakiś film...

— Garson! Panie ober — młody człowiek podjął jeszcze jedną, zresztą równie bezskuteczną jak poprzednie, próbę zwrócenia uwagi kelnera na swoją osobę.

— A prosiłem cię Haneczko — zaczął po chwili, gdy kelner znikł jak sen — żebyśmy poszli do mnie. Mam radio z adapterem, ładne płyty. Zrobiłbym kawy, jakiej nie dadzą w żadnym łódzkim lokalu. Potańczylibyśmy...

— I co jeszcze — śmiała się dziewczyna.

— Tyle razy cię zapraszałem! Przecież przyrzekłaś, że przyjdziesz i zawsze się wykręcasz. Wiesz co? Rzućmy do diabła ten dancing i chodźmy do mnie. Stąd na Lutomierską nie jest tak daleko.

— Nie, dziś już za późno. Może kiedy indziej? Zresztą chcę zobaczyć z bliska tę Marię Bolero i posłuchać Stanleya Smitha. To chyba ostatni mój wypad do lokalu. Dyplom za parę miesięcy, trzeba będzie wziąć się do kucia.

— Znowu mi odmawiasz.

— Nie martw się tym zbytnio — kpiła dziewczyna. — Jest tyle ładnych i chętnych babek w Łodzi, które z radością skorzystają z zaproszenia młodego człowieka, mającego własną „chatę" z niekrępującym wejściem i z łazienką. Obejdzie się nawet bez patefonu i płyt.

— Uparłaś się, żeby mnie dzisiaj wyprowadzić z równowagi. Ale to ci się nie uda.

— I słusznie — Haneczka bawiła się coraz lepiej. — Oficer milicji musi być wzorem opanowania. Nawet dziecko może mu zaufać.

— A ty? Dorosła i pełnoletnia. Za parę miesięcy lekarz dentysta, a wcale mi nie ufasz.

5

i pianinem stojącym na podium. Wyjście do szatni i korytarzyk prowadzący do kuchni znajdowały się po przeciwległej stronie sali. Pozostałe ściany były zrobione „na Pikassa" w najrozmaitsze, kontrastujące ze sobą kolory.

Obok niej znajdowało się jeszcze jedno pomieszczenie. Był to bar szumnie zwany „grill room'em". Cała długość tego baru zajmował długi, wysoki bufet z kompletem okrągłych taboretów. Za bufetem „urzędowały" dwie barmanki.

— Patrz! — powiedziała Haneczka — Kto to jest ta siwa babka o przystojnej twarzy i takich żywych, świecących oczach?

— Gdzie?

— Tam, przy tym stoliku na lewo. Z tymi trzema panami. Jeden łysy.

Młody człowiek obejrzał się w kierunku wskazanym przez swoją towarzyszkę, a pochwyciwszy spojrzenie siwowłosej pani ukłonił się jej, lekko powstając z krzesła. Pani skwitowała ukłon uśmiechem i kiwnięciem głowy. Po cichu coś powiedziała do siedzącego naprzeciw niej postawnego, łysawego mężczyzny, który z zaciekawieniem przyjrzał się młodej parze.

— To pani mecenasowa Zaranowska, a ten łysy — to jej mąż, znany łódzki adwokat, radca prawny przemysłu bawełnianego. Ci dwaj z nimi, to dyrektorzy. Ten niższy z „Widzewa", a ten drugi z „Kościuszki".

— Widzę, że wszystkich znasz. A skąd tę panią?

— Poznałem ją w Zakopanem. Trzy lata temu w październiku. Razem mieszkaliśmy w „Orbisie" w „Lipowym Dworze".

— I oczywiście pan porucznik, Zygmunt Żytnicki cały czas flirtował z piękną panią. Czy ją również zapraszałeś do swojej kawalerki na patefon i „ciekawe płyty"?

— Nic z tych rzeczy! Po pierwsze wtedy nie miałem jeszcze mieszkania i radia z adapterem. Po drugi, jak już mówiłem, byliśmy w Zakopanem, mieszkaliśmy w jednym pensjonacie. Po trzecie — sprawa byłaby z góry przegrana. Pani Zaranowska jest stale i uparcie zakochana w swoim mężu. Nawet z Zakopanego codziennie dzwoniła do niego do Łodzi.

— Wcale się jej nie dziwię. Elegancki, postawny mężczyzna. Bardzo mi się podoba. Lubię takich łysych — był to wyraźny przytyk do bujnej, zawsze nieco potarganej, czupryny Zygmunta.

(CIĄG DALSZY NASTĄPI)